

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

NR 38 (1670) 23-29 września 2022
CENA 6,66 zł w tym 8% VAT



**Konkubent
Kaczyńskiego**
str. 3

**Jezus
Paddington
i Elżbieta**
str. 11



RÓW KACZYŃSKIEGO



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Prezydent Duda jest tak zabiegany, że nie wie, w co ręce włożyć. Jak nie podróż po Afryce, to otwarcie przekopu Mierzei Wiślanej, jak nie pogrzeb królowej w Londynie, to wystąpienie na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Doprawdy prezydent nie ma klawego życia...

Miedzy którymś lądowaniem a którymś startem Duda powołał jedynastu członków Izby Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego. Sześciu to neosędziowie (powołani niezgodnie z prawem polskim i europejskim), a pięciu to starzy sędziowie, ale trzech z nich nie głosowało za przyjęciem uchwały połączonych izb SN dotyczącej rozbieżności między prawem unijnym i krajowym. Decyzja Dudy nie pomogła w osiągnięciu tzw. kamieni milowych, które są warunkiem otrzymania przez Polskę miliardów złotych z Krajowego Programu Odbudowy. Jeśli ktoś jeszcze miał wątpliwości co do tego, że Duda jest pisowcem z krwi i kości, to teraz może już tych wątpliwości nie mieć.

Słownko o tym, jakiej sroce spod ogona wypadł Duda junior. Duda senior jest profesorem nauk technicznych, ostatnio pełni funkcję piosowskiego przewodniczącego sejmiku województwa małopolskiego. Powiedział, że trochę smogu jest potrzebne dla zdrowia. Duda senior wyznał, że wychował się w „zasmószonym” miasteczku, a mimo to wyrósł na zdrowego chłopca. Mowa oczywiście o zdrowiu fizycznym.

W rocznicę ataku Związku Radzieckiego na Polskę w 1939 r. Duda junior, premier Morawiecki i prezes Kaczyński uroczystie otworzyli rowek Kaczyńskiego, czyli przekop Mierzei Wiślanej. Rowek jest wielkim zwycięstwem polskich patriotów nad... Właśnie – nad kim? Nad Rosją, która zaatakowała Ukrainę? Nad zdradziecką Unią Europejską? Nad skąpym Berlinem? Uważamy, że przede wszystkim nad niedowiarkami z „Misia”: „Ten przekop odpowiada żywotnym potrzebom całego społeczeństwa. To jest przekop na skalę naszych możliwości. Co my robimy tym przekopem? My otwieramy oczy niedowiarkom. Patrzcie, mówimy, to nasze, przez nas wykonane i to nie jest nasze ostatnie słowo!”.

Na otwarciu przekopu pojawił się potępiony przez Watykan katolicki arcybiskup Głódź, który na emeryturze został sołtysem. I wiecie co, niedowiarki? Obecność Głódzia nie przeszkadzała ani Dudzie juniorowi, ani Morawieckiemu, ani Kaczyńskiemu. Trochę Głódzia jest potrzebne dla zdrowia, jak by powiedział Duda senior...

Kurski (Jacek), którego Kaczyński pozwolił posunąć z posady prezesa publicznej TVP, ma zostać ministrem cyfryzacji w gabinecie Morawieckiego. Jeśli tak się stanie, być może Kurski wróci do pomysłu uruchomienia SZPoN-a, czyli Systemu Zdalnej Pracy oraz Nauki, państwowego komunikatora pozwalającego na internetowy kontakt obywateli z urzędnikami. Mimo setek rządowych umysłów i milionów złotych SZPoN-a nie udało się uruchomić. Najwidoczniej umysły były zbyt piękne...

A może Kurski zajmie się programem obdarowania laptopami uczniów trzecich klas szkół podstawowych? Taki program ułagł się w zakamarkach umysłów rządowych. Ma kosztować 1,5 mld zł. Jeśli rocznik uczniów trzecich klas liczy 360 tysięcy, to jeden laptop będzie kosztował 4166,66 zł. Węszymy większy przekręt niż ten na respiratorach...

Zdymisjonowanego Kaczmarczyka, właściciela (?) traktora i wice-ministra rolnictwa, zastąpił Kowalski, Janusz Kowalski, pierwszy dzban polskiej polityki. W Polsce doszło do starcia Kowalskiego z liderem Agrouni Michałem Kołodziejczakiem. Zgadnijcie, kto wygrał.

Na zaproszenie byłych prezydentów Bronisława Komorowskiego i Aleksandra Kwaśniewskiego spotkali się liderzy opozycji demokratycznej. Lejtmotywnym – przez jednych chwalonym, przez innych wyśmiewanym – był tekst jednego z liderów Nowej Lewicy Włodzimierza Czarzastego o tym, że opozycja „jest już dogadana”. Jak zwykle okazało się, że może dogadana, może nie, a może dogadana tylko trochę.

Inflacja, która w sierpniu wyniosła 16,1 proc., będzie rosła, aż w styczniu przyszłego roku wyniesie 18–20 proc. – wynika z analiz ekspertów z banku City Handlowego. Następnie zacznie spadać albo nie. Za to wiceprezesa Narodowego Banku Polskiego nazwiskiem Kightley przewiduje, że inflacja będzie tylko spadać i pod koniec 2023 r. wyniesie 6 proc. Jeśli Kightley zna się na bankowości tak jak Glapiński, jej przełożony, to uważamy, że inflacja wzrośnie do 60 proc.

W „Newsweeku” ukazał się fragment książki Renaty Grochal „Zbigniew Ziobro. Prawdziwe oblicze”. Z fragmentu wynika, że Ziobro kazał służbom specjalnym prześwietlić swoją ówczesną narzeczoną i późniejszą żonę nazwiskiem Kotecka. Dlaczego nas to nie dziwi?



Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

WIEŚCI Z KRUCHTY



Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

„Obserwujemy silną tendencję do rezygnowania z religii. Przez ostatnie dwa lata to poważne tąpnięcie. Mielśmy przypadek szkoły w Częstochowie, gdzie sześcioro uczniów zapisało się na religię, pozostała część klasy, 24 osoby, spędzała ten czas w bibliotece. W naszej opinii tak nie powinno to wyglądać” – informuje Dorota Wójcik, prezeska zarządu Fundacji Wolność od Religii.

W jednym z przedszkoli w Szczecinie zdjęto krzyże ze ścian. Zrobiła się z tego ogólnopolska afera.

Według Ordo Iuris zarówno Konstytucja RP, jak i Europejska Konwencja Praw Człowieka zezwala na wieszanie krzyży w przedszkolach, szkołach oraz innych budynkach publicznych. Według katolickich talibów polskie prawo wprost potwierdza możliwość ekspozycji krzyży w szkole, a usunięcie krzyża lub odmowa jego powieszenia pomimo wniosku osób wierzących może stanowić naruszenie ich dóbr osobistych i naraża szkołę na odpowiedzialność prawną lub finansową. A co, do Matki Boskiej,

z dobrami osobistymi osób niewierzących? Czy maluchy z grupy Teletubisów lat 3 lub 4 można nazwać osobami wierzącymi?

Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu orzekł, że ukaranie Doroty „Dody” Rabczewskiej grzywną stanowiło naruszenie wolności słowa. Wyrok dotyczy wypowiedzi Doroty Rabczewskiej z 2009 r., że Biblię „spisał ktoś napruty winem i pałacy jakieś ziola”. Ordo Iuris oczywiście uważa, że ten wyrok „stoi w sprzeczności z dotychczasową linią orzecniczą”, a „wolność słowa nie obejmuje prawa do bezproduktywnie obraźliwych wypowiedzi pod adresem obiektów kultu religijnego”. Ordo Iuris interweniował w tej sprawie, ale tym razem bezskutecznie. Skuteczność instytutu jest potwierdzona bowiem tylko w kraju, w którym władza jest na smyczy biskupów.

Nie udało się w Strasburgu, trzeba próbować w Polsce. Ordo Iuris zapowiedziało grzebanie w dokumentach Teatru Dramatycznego, bo im się nowa dyrektorka nie podoba. A nie podoba się, ponieważ wprowadziła do foyer

MÓZDZEK TYGODNIA

Małopolska kuratorka oświaty Barbara Nowak ma dość doświadczenia (osiągnęła emerytalny wiek 63 lat) i wykształcenia (jest absolwentką historii na Uniwersytecie Jagiellońskim), żeby nie być kompletną głupczynią – tak chyba brzmi feminatyw głupca. Ale jest nie dość że głupczynią, to okrutną aleksytymiczką (feminityw aleksytymika, czyli człowieka niezdolnego do rozpoznawania emocji i uczuć wyższych). No bo jak rozumieć tweet madame Nowakowej?: „Równe traktowanie wszystkich to le-



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

wacka utopia. W szkole jej emanacja jest edukacją włączającą. Tylko część dzieci ze specjalnymi potrzebami ra-

dzi sobie w szkole masowej. Forsowanie inkluzji przez Europejską Agencję ds. Specjalnych Potrzeb i Edukacji Włączającej szkodzi wszystkim dzieciom!”.

Edukacja włączająca polega na asymilacji dzieci i młodzieży z niepełnosprawnościami poprzez naukę w tzw. zwykłych szkołach. Edukacja włączająca obowiązuje we wszystkich cywilizowanych systemach edukacyjnych świata. Idąc dalej drogą logiki Nowakowej: musi być ona zwolenniczką tworzenia edukacyjnych gett dla „innych” dzieci. Stąd już tylko krok do apartheidu.

Może Nowakowa być przedstawicielką białej rasy pań (feminatyw panów), ale z takimi poglądami powinna wypierdalać w przeszłość – na farmę w Rodezji – a nie odbierać powietrze mieszkańcom Małopolski. □

PRASA ŚNIADANIOWA

Nieoficjalnie mówi się, że **Jacek Kurski** zostanie ministrem cyfryzacji. Na stronach polskiego porno zacznie dominować pozycja na misjonarza.

Prowadzący „Panoramę” w TVP **spiker** porównał Mierzeję Wiślaną do **Kanału Sueskiego**. Jak nic zaraz zjawia się w Elblągu wojska brytyjskie.

Straż Leśna informuje, że z powodu kryzysu energetycznego w Polsce przybywa złodziei drewna w lasach. Szkoda, że **profesor Szyszko** tego nie dożył...

Rząd zapowiedział walkę z reklamami **suplementów diety**. Na rynku pozostaną „Zioła ojca Klimuszki” na odchudzanie, płodność i mięśniaki.

Jan Duda, mówiąc o smogu, przypomniał, że organizm też potrzebuje pewnych bodźców. Jeśli tak, to **Andrzej** chyba się w Hiroszimie urodził...

Widownia **serialu „The Crown” na Netflixie** wzrosła po śmierci królowej o 800 procent. Nie wiadomo dlaczego; odcinka, w którym królowa ubija Dianę, nadal nie ma.

MARTA M.



PRZEMINĘŁO Z WIATÉREM

Rys. TOMASZ WINTER

ŁUKASZ PIOTROWICZ

W lipcu pisowski tygodnik „Do Rzeczy” zadał na okładce dramatyczne pytanie: „Dlaczego Franciszek nie lubi polskiego Kościoła?”. Od razu nasuwa się pytanie pomocnicze: „A kto lubi?”. Papież nie jest wyjątkiem, ale regułą. Polski Kościół sam skazuje się na los pariasa i chłopca do bicia.

Lewacy i konserwatyści

Red. Tomasz Rowiński, który narzekał we wspomnianym numerze „Do Rzeczy” na Franciszka, ma za złe papieżowi, że konsekwentnie pomija Polaków przy nominacjach kardynalskich, przez co nadwiślański episkopat traci na znaczeniu i ma coraz mniej do powiedzenia. Jedyne wyjątek w swojej polityce papież uczynił dla Konrada Krajewskiego – pochodzącego z Łodzi prefekta Dykasterii ds. Posługi Miłosierdzia – powstałego w tym roku urzędu stanowiącego listek figowy dla niejasnych operacji finansowych Watykanu. Krajewski jest też jałmużnikiem papieskim – w imieniu szefa rozdaje potrzebującym pieniądze, które zbiera od potrzebujących oczyszczenia sumienia.

Przyczyn odsunięcia Polaków na boczny tor upatruje Rowiński we Franciszkowej polityce promowania lewaków i liberałów. A ponieważ polscy biskupi idą pod prąd reform obecnego papieża, są dyskryminowani przy awansach i marginalizowani w debacie o przyszłości Kościoła. Jako przykład sekowania konserwatystów prawnicowy dziennikarz podaje kardynała Gerharda Müllera, byłego prefekta Kongregacji Nauki Wiary, czyli urzędu decydującego, co aktualnie jest herezją, na wzór swej poprzedniczki – Inkwizycji. Bergoglio pozbył się Müllera z kongregacji, a ten nie ustaje w trudzie podważania autorytetu głowy Kościoła. Niemiec z pochodzenia, najwięcej czasu spędza chyba w Polsce, gdzie co chwila ma odczyty, wykłady i konferencje albo przyjmuje kolejny doktorat honoris causa. Tutaj jego poglądy padają na podatny grunt. W ojczyźnie Müllera to, co głosi, uchodzi za pieśń przeszłości, nijak nieprzystającą do współcześnie granych melodii. Niemiecki Kościół, choć polskiego nie przypomina niemal w niczym, zachował pokaźny majątek i wpływy. Jest jednym z największych pracodawców w Niemczech – zatrudnia blisko milion ludzi we wszystkich urzędach, firmach i fundacjach, które nadzoruje. Co ciekawe, podobna liczba wiernych regularnie uczestniczy w nabożeństwach, choć jako katolicy deklarują się ponad 22 miliony obywateli. Zbiory pracujących i praktykujących raczej się nie pokrywają – niemiecki Kościół bez szemrania współpracuje z niepraktykującymi, a nawet z niewierzącymi. Kardynał Müller ucieka więc do Polski, gdzie uchowały się ostatki „normalności”. Polscy biskupi stoją na straży tradycyjnego nauczania, czyli innymi słowami zamykają oczy i uważają, że dzięki temu świat się nie zmienia.

Pieniądze są, powołań brak

To, że papież nie lubi polskiego Kościoła, idzie jako przeboleć, choć niektórym na pewno smutno z powodu braku kardynalskiej purpury. Dotkliwsze są problemy wewnętrzne, z którymi borykają się polscy hierarchowie. Widzą, że tracą grunt pod nogami, choć nadal dysponują tysiącami hektarów gruntów nabytych za 1 proc. wartości. Widzą, że świątynie pustoszeją, choć dotacje na remonty nadal płyną szerokim strumieniem z samorządów, budżetu państwa i co bardziej zdewociałych lub chcących przepaść pieniądze prywatnych sponsorów. Widzą, że na katechezę uczęszcza coraz mniej uczniów, ale pocieszają się, że Fundusz Kościelny nie da zdechnąć z głodu niższym rangą funkcjonariuszom.

W seminariach brakuje kleryków, w dłuższej perspektywie szukają się więc wakaty na parafiach, co oznacza konieczność ich łączenia w większe jednostki. Co za tym idzie, w przyszłości nawet najwierniejsi z wiernych nie będą mogli chodzić codziennie na mszę, bo nie będzie jej komu odprawiać. Młodzi ludzie nie garną się do seminariów, widząc lepsze perspektywy w in-

Prawie już nikt polskiego Kościoła katolickiego nie lubi, a on chce się kolegować.

Konkubent Kaczyńskiego

nych branżach. Ratunkiem mają być seminaria dla tzw. spóźnionych powołań, czyli dla mężczyzn w wieku 35 plus. Pomysł opiera się na tym, że faceci, którzy już się dorobili i użyli życia, w końcu szukają czegoś więcej ponad ziemskie uciechy i materialny dobrobyt. Dojrzewając, zaczynają poszukiwania duchowe, które mogą ich doprowadzić do seminarium. Ale że od młodzieńców dzieli ich przepaść i nie są tak plastyczni jak chłopcy po maturze, trzeba im stworzyć oddzielne szkoły. Taki system podreperował trochę stan kadrowy w Kościele anglikańskim, który zyskał właśnie nową głowę w postaci króla Karola III. „Późnym powołaniem” jest m.in. najważniejszy duchowny Kościoła Anglii Justin Welby. Zanim został księdzem, przez 11 lat z sukcesami pracował w korporacji i dopiero potem zdecydował się na studia teologiczne. Anglikanie nie honorują jednak celibatu, łatwiej więc łowić im starszych mężczyzn. Na razie zaś polscy katolicy, przepytani na życzenie papieża, zauważają, że w tutejszym oddziale Watykanu „razi fenomen niewiary księży, którzy zgubili Boga lub niekiedy pokazują, że Kościół to gigantyczny biznes, finansowe konsorcjum, co przekłada się na poczucie jeszcze nie fizycznego, ale już duchowego braku kapłanów”.

Młoda obojętność

Nie lubią więc Kościoła młodzi, którzy nie garną się ani do seminariów, ani na szkolne lekcje religii, ani do kościołów. Młode pokolenie nie wykazuje nawet specjalnej wrogości wobec Kościoła czy kleru, charakteryzujących starsze pokolenie, ale – najbardziej bolesną – obojętność.

Dla nastolatków kościelne obrzędy to najwyżej niezrozumiały element folkloru, a wiara to archaiczny sposób spędzania życia.

Biskupi to faceci w śmiesznych czapkach naddający w niezrozumiałym narzeczu, a księża nie budzą już takiego postrachu, jak to dawniej bywało. Młodzi, znający swoje prawa i odpowiedzialność do wieku bezczelni, głusi są na pohukiwania plebanów, co doprowadza ich do jeszcze większej frustracji niż dyskusje z zaciekłymi wrogami Kościoła, którzy przynajmniej wykazują pewne zainteresowanie, a często też znawstwo doktryny. Dla młodych to bajka o żelaznym wilku.

Stad nowych owieczek nie ma się więc co spodziewać, ale i obecne owce mają wahania. Poza żelaznym elektoratem z jedną nogą w grobie ci aktywni i zaangażowani coraz bardziej mają dosyć. Nawet najwytrwalsi mają wątpliwości w obliczu kolejnych afer i skandali z udziałem kleru, są też rozczarowani sposobami walki z kryzysem. Zamiast gasić, biskupi dolewają benzyny do ognia. Nie lubią zatem polskiego Kościoła nawet ci, którzy przy nim zostali. Uważają, że to instytucja skostniała, nastawiona na zyski i urzeczywistnianie interesów korporacji, a nie na odpowiadanie na potrzeby ludzi. Tak określają to sami wierni, którzy wypowiedzieli się w ankietach na potrzeby ogólnopolskiego raportu na temat stanu Kościoła w Polsce. Tzw. synteza

synodalna, którą przygotowano na podstawie lokalnych raportów, pokazuje, że nawet ci, którzy zostali, nie są zadowoleni. „Uczestnicy spotkań synodalnych dzielili się obrazem Kościoła zranionego, dotkniętego skandalami i ludzką biedą, którego grzeszna strona związana ze słabością człowieka często powoduje zgorzniecie i cierpienie. To Kościół często bezradny, dotknięty szokiem zmian, który niejednokrotnie powoduje frustrację wiernych, przypominając bardziej źle zarządzaną instytucję niż wspólnotę prowadzoną przez wyrazistych pasterzy” – piszą w specyficznym dla siebie języku autorzy raportu. A bardziej wprost stwierdzają, że „Kościół jest oderwany od życia, nudny, zbyt mało mówi się o wątpliwościach i o tym, co wiara oznacza dla nas”, stanowi „coś dla starszych pokoleń”.

Ludzie jak Jezusy

Kościół lubi więc chyba tylko partia rządząca. „Konkubina państwa” – to jeden z epitetów, którymi obdarzyli polski Kościół jego wewnętrzni recenzenci, podkreślając, że gdy klecha zabiera się za komentowanie kwestii społecznych, to „wiele osób podejmowanie tej tematyki odbiera jako głoszenie kazań politycznych, niekiedy wręcz z personalnymi odniesieniami”, a „w kazaniach często brakuje nie tylko głębokiego wyjaśnienia czytanego Słowa oraz prawd wiary, ale też jakiegokolwiek odniesienia do Biblii”. W Polsce odwoływanie się do Biblii jest niepotrzebne, bo na podorędziu są

poważniejsze autorytety. Jak stwierdził niedawno bepe Ignacy Dec – mamy wyjątkowych na tle Europy przywódców i „bardzo się cieszymy, że Pan Bóg dał nam takich ludzi, którzy tak myślą, jak myślał Pan Jezus”. Wcześniej inny przedstawiciel episkopatu tłumaczył w Częstochowie: „Dwaj przedstawiciele naszej władzy, wybranej przez większość Polaków, uobecniają charyzmat dwóch ewangelistów. Ewangelista Mateusz, premier Morawiecki, pochyla się nad egzystencją naszego narodu, by żyło się lepiej. Z kolei ewangelista Łukasz, profesor Szumowski, jest przedłużeniem czynów Jezusa, troszcząc się o nasze życie i zdrowie”. To z Szumowskim trochę źle się zestarzało...

Ważne, że władza zachowuje ewangeliczną linię, bo – jak tłumaczy inny fachowiec, minister Czarnek – „Polska albo będzie chrześcijańska, albo jej nie będzie – tak po prostu jest!”. To współczesna wersja bon motu Henryka Goryszewskiego z 1993 r.: „Nie jest ważne, czy w Polsce będzie kapitalizm, wolność słowa, czy będzie dobrobyt – najważniejsze, aby Polska była katolicka”. Z tym dobrobytem to nawet lepiej, jeśli go nie będzie, bo przecież „wskutek dobrobytu człowiek może próbować swojego szczęścia na drodze związków homoseksualnych” – jak wytłumaczył ostatnio bepe Leszek Leszkiewicz. Zbytne rozprzestrzenienie się homoseksualizmu może z kolei sprawić, że seminaria będą przepełnione i wrócimy do punktu wyjścia.

lupiotrowicz@gmail.com



Tępa brzytwa smoleńska

Nie czepiajcie się podkomisji smoleńskiej. Gdyby nie ona, Macierewicz robiłby coś znacznie szkodliwszego.

Działalność Antoniego Macierewicza w tzw. wolnej Polsce to ciąg aktów rujnowania wymierzonych w bezpieczeństwo państwa. Z tego punktu widzenia jego rojenia o zamachach i wybuchach zdają się zgola niewinną zabawą, która – w porównaniu z jego innymi zajęciami – wychodzi raczej niedrogo.

Pierwsza lista

Na przełomie maja i czerwca 1992 r. Macierewicz jako minister spraw wewnętrznych skwapliwie i z wielką radością zrealizował tzw. uchwałę lustracyjną podjętą z inicjatywy Janusza Korwin-Mikkego. Już samo to powinno skłonić ministra odpowiedzialnego za bezpieczeństwo wewnętrzne państwa do niejkiej ostrożności; Korwin od zarania III RP cieszył się zasłużoną opinią oszołoma. Eksperci sejmowi dzień po wydaniu uchwały przestrzegali, że jest ona nielegalna, została przyjęta wbrew regulaminowi sejmu, zawiera nieprecyzyjne sformułowania oraz jest generalnie sprzeczna z prawem (co kilka tygodni później potwierdził Trybunał Konstytucyjny). Wbrew uchwale sejmu Macierewicz na swojej liście umieścił nie „współpracowników Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa”, ale osoby, których nazwiska pojawiały się w teczkach; także w charakterze tzw. figurantów, czyli osób rozpracowywanych lub planowanych do pozyskania. Zmajstrowana przez Macierewicza lista, w założeniu tajna, błyskawicznie trafiła do mediów, wywołując kryzys konstytucyjny i doprowadzając do upadku rządu Olszewskiego – co akurat można zaliczyć do plusów tej sytuacji.

Jednocześnie ułańska szarża Antoniego na teczki bezpieki zламala życiorysy wielu osobom, które w żaden sposób na to nie zasługiwały – a także skompromitowała nasze młode demokratyczne państwo. Na „liście Macierewicza” znaleźli się: ówczesny prezydent Lech Wałęsa – którego związki z bezpieką były zaiste skomplikowane – ale także inni zasłużeni działacze podziemia, tacy jak marszałek sejmu Wiesław Chrzanowski czy Leszek Moczulski, szef Konfederacji Polski Niepodległej, będącej wówczas częścią koalicji rządzącej. Proces lustracyjny Chrzanowskiego zakończył się w 2000 r. prawomocnym uwolnieniem go od zarzutu współpracy z bezpieką. Walka lustracyjna Moczulskiego trwała dwie dekady, trafiła do trybunału w Strasburgu i zakończyła się niczym; w 2018 r. 88-letni polityk poddał się i zrezygnował z kontynuowania procesu autolustracyjnego.

Inną ofiarą listy Macierewicza był Włodzimierz Cimoszewicz, który 2 lata wcześniej reprezentował lewicę w wyborach prezydenckich. Jego nazwisko było ciągane przez błoto lustracyjne przez dekadę, aż w październiku 2001 r. Sąd Najwyższy oddalił kasację ówczesnego rzecznika interesu publicznego, czyli prokuratora ds. lustracji, Bogusława Nizińskiego, który upierał się przy agenturalności Cimoszewicza; SN uznał kasację za „oczywiście bezzasadną, wręcz niedopuszczalną”.

Mówiąc w skrócie: już pierwsze starcie Macierewicza z poważną polityką wskazywało na to, że cechuje go odpowiedzialność małpy z brzytwą. A był to dopiero początek...

Druga lista

W 2006 r. został wiceministrem obrony narodowej w rządzie Jarosława Kaczyńskiego i przystąpił do likwidowania Wojskowych Służb Informacyjnych. Skutki tej działalności były wielorakie. Z jednej strony przygotowany przez Macierewicza – i ujawniony decyzją prezydenta Kaczyńskiego – raport z likwidacji WSI, ochrzczony przez media „drugą listą Macierewicza”, zaowocował setkami procesów. Prokuratury wojskowe z inicjatywy Macierewicza i jego komisji wszczęły 401 postępowań karnych; żadne nie zakończyło się wyrokiem skazującym. Jednocześnie niezliczeni wojskowi i politycy pomówieni w raporcie o różnego rodzaju niedoświadczeni wytaczali sprawy państwu polskiemu – i wygrywali, albowiem rewelacje Macierewicza miały zgola kabaretowy charakter. Moja ulu-



Rys. HENRYK CEBULA

biona to odkrycie tajnego spisku w Bydgoszczy. „Regularnie odbywały się spotkania z udziałem wysokich oficerów WP, polityków, przedstawicieli lokalnego biznesu i aparatu władzy. Spotkania te określono mianem „rolowiska». Wprawdzie pierwsze informacje na ten temat uzyskane przez komisję mówiły o „zwałowisku», ale precyzyjnie opisywały ten sam krąg osób, mechanizm i przedmiot działania. Sprawa ta zapewne długo jeszcze nie zostałaby wykryta, gdyby nie informacje uzyskane podczas wysłuchania przed Komisją” – ekscytował się w raporcie Macierewicz, dodając, iż „spotkania mają swój regulamin, a nawet i hymn”.

Wszczęte po zawiadomieniu Macierewicza śledztwo ustaliło, że pełna nazwa organizacji brzmiała: Stowarzyszenie Najwyższej Nieodpowiedzialności „Rolowisko”, a składała się ona z emerytowanych oficerów logistyki, którzy spotykali się na wódkę i wspominali zmarłego szefa, płk. Rolę. Regulamin stowarzyszenia przewidywał następującą przysięgę: „Przyrzekam być nieodpowiedzialnym w żartach, dowcipach i ogólnej zabawie”. Hymn zaczynał się od słów: „Bądź wzorowym kwatermistrzem, pij, gdy pada, pij, gdy wypada”. Zdekonspirowanie prawdziwego charakteru tej organizacji prześtepczej zajęło zawiadomionej przez Macierewicza poznańskiej prokuraturze wojskowej 2 lata.

Z drugiej jednak strony skutki likwidacji WSI były mniej komiczne. Po pierwsze: zniesiono z powierzchni ziemi sprawnie działający wywiad i kontrwywiad wojskowy, zastępując go służbami, które do dziś uważane są w społeczności wywiadowczej za żart. A po drugiej – i tu już żartów nie ma – w raporcie ujawniono kilkadziesiąt nazwisk oficerów i współpracowników WSI, do których dostęp uzyskiwały w ten sposób wywiady obcych, niekoniecznie życzliwych Polsce państw.

Dokument nie tylko ujawniał techniki pracy polskiego wywiadu i kontrwywiadu wojskowego, opisywał tajne operacje i informował usłużnie, kto je prowadził, ale także narażał na śmiertelne niebezpieczeństwo współpracowników WSI z Afganistanu, Iraku, Syrii, Libanu i krajów radzieckich. Ilu z nich straciło życie lub wylądowało w więzieniach? Nie wiadomo. Prokuratura prowadziła nawet przeciwko Macierewiczowi śledztwo w tej sprawie, ale je umorzyła, uznając, że stojący na czele komisji ds. WSI wiceminister obrony narodowej nie był funkcjonariuszem publicznym.

Na czele wojska

Za te zasługi w drugiej pisowskiej kadencji, w roku 2015, Macierewicz nagrodzony został stanowiskiem ministra obrony narodowej. Wtedy już szedł od sukcesu do sukcesu. Oderżnął wojsku głowę, wywalając wszystkich doświadczonych oficerów najwyższego szczebla. Za jego rządów z armii odeszło 36 generałów i ponad 200 pułkowników; w Sztabie Generalnym zmia-

ny objęły 90 proc. stanowisk dowódczych, w Dowództwie Generalnym 82 proc. Ujawnił w sejmie tajne informacje na temat zapasów wojennych i zdolności obronnych polskiej armii. Przejął zbrojnie Centrum Eksperckie Kontrwywiadu NATO, do którego wysłał Misiewicza w asyście żandarmerii wojskowej. Zerwał podpisany przez poprzedników kontrakt na śmigłowce Caracal, za co Polska musiała zapłacić Airbusowi 80 mln zł. Pretekstem do zerwania umowy był niewystarczający ponoć offset – choć, jak ujawniono później, miał wynieść 100 proc., co oznaczało 6000 nowych miejsc pracy. Lista rzeczy, których Macierewicz wojsku nie kupił, jest zresztą bardzo długa – co dla mnie jako pacyfistki mogłoby działać na jego korzyść, gdyby nie fatalny wpływ korzystania z spiącego się sprzętu na zdrowie i życie żołnierzy: na poligonie w Uście pocisk wybuchł zaraz po opuszczeniu lufy i ranił trzech żołnierzy; w Nowej Dębie trzech czołgistów straciło przytomność z powodu zatrucia spalinami; podczas manewrów na Bałtyku „Kormoran-17” zginął ratownik, który wypadł ze śmigłowca na pokład okrętu; w 25. Brygadzie Kawalerii Powietrznej w Leżnicy Wielkiej zginął skoczek, któremu nie otworzyły się obydwie spadochrony...

Jednocześnie Macierewicz podporządkował sobie Polską Grupę Zbrojeniową, z której zrobił prywatny fundusz do nagradzania wiernych; szerokim echem odbiło się upchnięcie 26-letniego aptekarza Misiewicza do rady nadzorczej, ale takich historii było dużo więcej. Liczba stanowisk w centrali PGZ zwiększyła się o jedną trzecią, do 305 osób, z rekordowym funduszem wynagrodzeń. W pierwszym roku rządów Macierewicza PZG zaliczyła stratę 104 mln zł, w drugim 212 mln, co zdaniem Najwyższej Izby Kontroli było efektem złego zarządzania i karuzeli stanowisk. Do kompletu okazało się, że w ciągu 1,5 roku MON zapłaciło niemal 15 mln zł służbowymi kartami kredytowymi – ponad 7 razy więcej niż pozostałe ministerstwa razem wzięte.

Na czele komisji

I dopiero po tych wszystkich sukcesach Macierewicz stanął na czele Podkomisji ds. Ponownego Zbadania Wypadku Lotniczego pod Smoleńskiem.

Po Polsce krąży wiele teorii na temat przyczyn, dla których Jarosław Kaczyński dba o to, żeby Macierewicz zawsze miał jakąś zabawkę. Począwszy od pozytywnych – lojalność wobec starego towarzysza (niekoniecznie zasadnych, Macierewicz nie należy do „zakonu Porozumienia Centrum”, w latach 90. tworzył Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe); poprzez wyrachowane: Macierewicz ma swój elektorat, który może z nim odejść, każdy głos na wagę złota; i spiskowe: jako były szef MSW i MON Macierewicz posiadał wiedzę, która czyni go nietykalnym – aż po psycholo-

giczne, mówiące, że Kaczyński czuje się winny z powodu katastrofy smoleńskiej, bo kazał bratu lądować i jedynym sposobem na uwolnienie się od tej winy jest wiara w zamach. Tak czy inaczej wygląda na to, że dopóki Kaczyński ma wpływ na władzę, jakaś brzytwa do zabawy dla Macierewicza zawsze się znajdzie.

Jeśli tak na to spojrzeć, to przyznanie sami, że obecna jest stosunkowo tępa. 30 mln zł, które kosztowała nas podkomisja smoleńska, to w istocie w skali budżetu wydatek zgola drobny. W obecnej sytuacji geopolitycznej opowieści o ruskim zamachu na polskiego prezydenta nie mają żadnego znaczenia dla naszych stosunków z Rosją, które nie istnieją i długo jeszcze istnieć nie będą.

Wpływ majaczeń Macierewicza na atmosferę polityczną w Polsce także jest marginalny; z jednej strony dlatego, że dużo gorsza być nie może, z drugiej zaś dzięki temu, że ze względu na swoją groteskowość mają ograniczony zasięg.

Gdy TVN 24 pokazał reportaż Piotra Świerczka o tym, że podkomisja ukryła wyniki badań NIAR, falsyfikujące tezę o zamachu, „Wirtualna Polska” zamówiła w United Survey sondaż na ten temat. Okazało się, że wyraźna większość Polaków uważa, że Macierewicz oszukuje opinię publiczną: 46,1 procent badanych myśli tak „zdecydowanie”, a 15,3 procent „raczej”. „Zdecydowanie” wierzy Macierewiczowi niespełna 11 procent, „raczej wierzy” – 13,3. Nawet wśród wyborców PiS spora grupa – mniej więcej co szósty – nie podziela urojenń Macierewicza.

Zostawcie mu ten Smoleńsk, niech się tam wyżywa. Wszystko inne będzie groźniejsze.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

GADMAN

Polski Bandera

O tym, że Ukraina z Bandera nie wejdzie do Unii Europejskiej, przestrzegał już ukraińskie elity pan prezes Kaczyński. Wtedy pewnie jeszcze nie wiedział, że Polska ma też swojego bohatera, który może zakłócić tradycyjną przyjaźń polsko-ukraińską.

Na szczęście Polska jest już w Unii Europejskiej i żaden ukraiński prezes gestu Rejtana przeciwko nam nie zrobi. Ale stać się tak może, gdy polskie elity narodowo-katolickie zechcą przekuć w realny byt swą dotychczasową paplaninę.

Od czasu wybuchu wojny w Ukrainie krąży po prawicowej polskiej scenie politycznej idea unii polsko-ukraińskiej. Wielkim jej orędownikiem jest pan Michał minister Dworczyk, pani wicemarszałek Gosiewska, a nawet sam pan wicemarszałek Terlecki, pierwszy zausznik pana prezesa Kaczyńskiego. Krąży ta idea nie tylko po stronie obecnej władzy. W obozie opozycji demokratycznej optuje za nią poseł Paweł Kowal, ulubieniec mediów mainstreamowych, poseł Paweł Zalewski i wielu zacnych kawalerów też.

Bo wizja państwa polsko-ukraińskiego, sięgającego od Morza Bałtyckiego po Czarne, od wyspy Wolin po stepy Akermanu, zwyczajnie zwala z nóg.

Zwłaszcza gdy do wspólnej powierzchni doda się czterdzieści milionów Polaków i drugie tyle Ukraińców.

Niestety żyjemy w Europie Środkowo-Wschodniej, regionie pełnym byłych imperiów i społeczeństw przewrażliwionych na punkcie swej prześwieczonej historii. Dlatego zanim do tej unii polsko-ukraińskiej dojdzie, wpraw obydwa bratnie teraz narody muszą rozliczyć się z krzywd wyrządzonych sobie. Kiedyś, ale wciąż nieprzedawnionych, wciąż bolesnych.

Nie wiem, czy wszyscy wiecie, ja też jeszcze niedawno nie wiedziałem, że każdy z nas nosi w sobie PTSD. Każdy Europejczyk środkowo-wschodni. Każdy Polak, każdy Ukrainiec, Słowak, Węgier i Czech. Nawet Litwin i Ruski.

PTSD to zespół stresu pourazowego, zwanego z angielska „war traumą”. Stresu wywołanego nie tylko urazami pochodzącymi z II wojny światowej, ale także wszystkimi poprzednimi wojnami, konfliktami społecznymi, masowymi mordami, czystkami etnicznymi. Bo PTSD jest chorobą dziedziczną.

Ponieważ PTSD jest traumą powszechnie nieprzepracowaną, to wywołuje ona wśród środkowo-wschodnich Europejczyków masowe poczucie cierpienia, emocje związane z lękami, nagły gniew i poczucie bezsilności.

Przekłada się to na powszechne w naszym regionie kłótnie, niechęć do systematycznej pracy, przestrzegania prawa i norm.

Jeśli zdarzy ci się brak erekcji, to nie jest to wina braku koncentracji, lecz PTSD wywołanego zbrodniami szwedzkimi w czasie ostatniego potopu. Tej twojej do dzisiaj nieprzepracowanej traumy.

...

W Polsce przebywa obecnie około dwóch milionów Ukraińek. Uciekinierki wojennych. Zdolnych, młodych nierzadko. Każda z bagażem traumatycznych przeżyć. Nafaszerowana PTSD jak wietnamski kalmar wieprzowina.

Codziennie każda z nich może obcować, pośrednio na szczęście, z polskim zbrodniarzem wojennym. Z jego wizerunkiem na popularnym banknocie. Na szczęście nie każda wie, do kogo umieszczona tam głowa należy. Jednak już sam tegoż wizerunku dotyk może wywoływać u milionów kobiet ukrytą, skumulowaną, nieprzepracowaną traumę.

Bo przecież to głowa człowieka totalnie lekceważącego wartości rodzinne. Tak drogie naszym narodom. A on dwie swoje ślubne żony brutalnie wygnał, wuja oślepił, a przyrodnich braci politycznie wydmuchał.

Ale to tylko ułamek jego licznych podłych występków. W roku 1018 napadł podstępnie na Kijów, z niemiecką i węgierską pomocą zresztą. Swą operacją wojskową zmusił do emigracji politycznej miejscowego legalnego księcia Jarosława Mądrego. Miłośnika pokoju, relaksującego się wtedy rybołówstwem niczym pan prezydent Wałęsa. Laureat Pokojowego Nobla.

Miodem i mlekiem płynącą wówczas Ruś Kijowską wojska polskie oraz niemiecko-węgierscy najemnicy złupili doszczętnie i zdewastowali. Do dzisiaj Polska Ukrainie tych zbrodni nie zadośćuczyniła.

Bolesław, wówczas jeszcze książę, jak na ironię Chrobrym w Polsce zwany, osadził na kijowskim tronie zięcia Świętopełka, takiego ówczesnego Janukowycza. Ten marionetkowy

władca zgodził się na polską aneksję Grodów Czerwieńskich, ziem prawnie wtedy do Rusi Kijowskiej przynależnych.

Ale to było za mało dla tego polskiego księcia zwyrodnialca. Jak pisze w „Kronice polskiej” katolicki mnich ukrywający się pod pseudonimem Gall Anonim: „**A Bolesław bez oporu wkroczył do wielkiego i bogatego miasta i dobywszy z pochew miecza, uderzył nim w Złotą Bramę, gdy zaś ludzie jego się dziwili, czemu to czyni, wyjaśnił [im to] ze śmiechem, a wcale dowcipnie: Tak jak w tej godzinie Złota Brama miasta ugodzona została tym mieczem, tak następnej nocy ulegnie siostra najtchórzliwszego z królów, której mi dać nie chciał. Jednakże nie połączy się z Bolesławem w łożu małżeńskim, lecz tylko raz jeden, jak nałożnica, aby pomszczona została w ten sposób zniewaga naszego rodu, Rusinom ku obeldze i hańbie**”.

Zauważcie, że już wtedy katolicy księża, na co dzień uprawiający o konieczności zachowania wstrzemięźliwości seksualnej i wierności małżeńskiej, elitom rządzącym owe rygory lekko odpuszczali. A gwałt na bezbronnej kobiecie uznał ów zawodowy katolik za powód do książęcej chwały. Zaś styl, w jakim ów Gall tamto wydarzenie relacjonuje, dowodzi, że był on zwykłą męską szowinistyczną świnią.

Warto przypomnieć, że ofiarą przemocy seksualnej zwyrodnialca Bolesława była księżniczka Przedслава Włodzimierzówna, z ruskiej dynastii Rurykowiczów. Córka księcia Włodzimierza I Wielkiego. Jego wizerunek jest na ukraińskim banknocie o nominalie jednej hrywny. Była ona też siostrą wówczas panującego księcia Jarosława Mądrego, uwiecznionego na ukraińskim banknocie o nominalie dwóch hrywn.

Ponieważ jedna hrywna warta jest obecnie ok. 0,12 zł, to dodatkowo widać, jaką przewagę ma teraz banknotowy Bolesław nad banknotowym Jarosławem.

Jarosław Mądry znalazł się też w 2010 r. na rosyjskim banknocie 1000-rublowym. W wersji rosyjskiej kijowski książę wypada lepiej, bo ten banknot wart jest obecnie 78 zł, czyli prawie czterech polskich Bolesławów.

Trzeba też przypomnieć, że ówczesne księżniczki nie były przeznaczone ani edukowane na potrzeby uprawiania seksu, zaspokajania seksualnych popędów. Ten sektor obsługiwali pracownicy z innych grup społecznych.

Księżniczki służyły ówczesnym władcom jako dodatkowe gwarancje zawartych sojuszy politycznych. Wydawano je za zaprzyjaźnionych władców, ich synów lub braci rokujących nadzieję na sukcesy. Miały za zadanie rodzić potencjalnych następców władców i pilnować interesów ojczyzny na dworach swych mężów.

Ów Bolesław, obłudnie Chrobrym zwany, też nie zgwałcił nieszczęśliwej Przedslawy, aby osiągnąć seksualną satysfakcję. Zrobił to wcześniej, bowiem starał się o rękę owej księżniczki, ale dysponujący nią jej brat książę Jarosław Mądry uznał, że polski Bolek za krótki jest politycznie na tak dobry dynastycznie produkt.

W odwecie ów Bolek publicznie zgwałcił Przedslawę, czyniąc ją tym bezwartościową politycznie, dynastycznie i do małżeństwa. Zgwałcona publicznie i nieposłubiona księżniczka miała wtedy gorszy status matrymonialny niż wdowa po wisielcu.

...

Codziennie miliony Ukraińek w Polsce narażone są na PTSD, bo codziennie mogą dotykać banknotów z wizerunkiem tego Bolesława Gwałciiciela. PTSD może sprawić, że wystąpią u nich chęci do kłótni, niechęć do systematycznej pracy, przestrzegania prawa i norm. A nawet brak orgazmu. Mogą wystąpić, bo podstawowa stawka za godzinę sprzątania w Polsce to 20 zł.

Mogą, a przecież nie muszą. Wystarczy tylko odrobina dobrej woli. Umowy społecznej, porozumienia między obydwojema bratnimi narodami. Kilku prostych regulacji.

Po pierwsze – obecna podstawowa stawka godzinowa od dziś zmienia swój banknotowy wizerunek. Zamiast 20-złotowym Gwałciicielem za każdą godzinę płacimy od teraz 50-złotowym Kazikiem Wielkim. Władcą znanym z przyjaznych relacji z kobietami wszystkich nacji. Tolerancyjnym religijnie i kulturowo.

Po drugie – wszelkie niechęci finansowe należy wypłacać zagrożonym PTSD kobietom jedynie w banknotach 100-złotowych z wizerunkiem króla Władysława II. On to do 70. roku życia, pomimo posiadania trzech żon, nie miał męskiego potomka. Na szczęście dla Polski został ożeniony z 17-letnią ruską księżniczką Sonką Holszańską. Z rodu książąt kijowskich. Księżniczka Sonka świetnie wypełniła swą powinność. Przeszła na katolicyzm z prawosławia i zdążyła urodzić mu dwóch synów, Władysława i Kazimierza. Dowiodła, że związek młodej Ukrainki z doświadczonym spolszczonym Litwinem może być nadzwyczaj płodny. I te tradycje pielęgnujmy i pogłębiajmy.

Niech żyje Polska! Chwała Ukrainie!

PIOTR GADZINOWSKI

Książę i dzban

Wiceminister rolnictwa Janusz Kowalski żąda od Niemiec zwrotu starych kości.



Rys. PATRYK BROCIŃSKI

Kowalski ma łeb nie od parady. Gdy PiS walczy o temat reparacji wojennych, przyboczny Ziobry postanowił podbić stawkę. Domaga się, aby rząd Republiki Federalnej Niemiec oddał Polsce szczątki księcia Henryka II Pobożnego, który zmarł... w 1241 r. Dlaczego dla Kowalskiego jest to takie ważne? Odpowiedź znajdziemy w oficjalnym piśmie, które „Janusz z Opola” skierował do wicepremiera i ministra kultury Piotra Glińskiego.

Heroiczny obrońca

„9 kwietnia 1241 r. książę Henryk II Pobożny, stojący na czele wojennych sił polskich oraz wojsk sojuszników ze środkowej i zachodniej Europy, stanął do nierównej walki z wojskami mongolskimi. Pomimo faktu, iż wojska chrześcijańskie zostały pokonane, a ich dowódca ścięty, to jednak wydarzenia związane z bitwą pod Legnicą miały wpływ na proces wycofania się wschodnich najeźdźców i tym samym ochroniły pozostałe państwa europejskie, od tej bowiem pory wojska mongolskie nie napotkały tak zdecydowanego i heroicznego oporu, tym bardziej że w czasie bitwy część polskich sił ratowała się ucieczką, a posiłki czeskie zlekkały z przybyciem do Legnicy. Bohaterska postawa księcia wynikała z przeświadczenia, że jako polski władca musi stać w obronie swoich poddanych, a dalszy marsz wojsk mongolskich w głąb Europy może przynieść nieodwracalne konsekwencje” – twierdzi Kowalski, fałszując historię.

Przegrana sromotnie przez Henryka II Pobożnego bitwa pod Legnicą i jakieś tajemnicze wydarzenia jej towarzyszące, o których bredzi Kowalski, nie miały wpływu na wycofanie się najeźdźców. Mongołowie zapuścili się na tereny Polski nie dlatego, że chcieli podbić Europę Zachodnią, ale dlatego, że ich przywódca Batu-Chan słusznie przewidywał, iż w przypadku wojny z Węgrami przyjdzie im zapewne pomoc z Polski. Dlatego aby uprzedzić atak, wysłał 10 tysięcy wojowników pod wodzą swojego brata Ordy, którzy zajęli najpierw Lublin, a potem Małopolskę z głównymi grodami: Krakowem i Sandomierzem. Państwa chrześcijańskiej Europy nie ruszyły tłumnie z pomocą księciu, gdyż nie miały w tym interesu (po stronie polskiej walczyło ledwie około dwóch tysięcy cudzoziemców z zakonów templariuszy, joannitów i prawdopodobnie Krzyżaków). Po zwycięskiej bitwie i rozgromieniu polskich wojsk Mongołowie wycofali się – tak jak to mieli w planach – na Węgry, żeby połączyć się z główną armią Batu-chana. Wbrew temu, o czym fantazjuje Kowalski, walka nie była nierówna (liczebność wojsk była podobna), a książę Pobożny, walcząc z Mongołami, nie stanął w obronie chrześcijańskiej Europy i swoich poddanych (zdecydowana większość z nich to byli chłopci pozabawieni jakichkolwiek praw), ale

bronił swojego i możnowładców stanu posiadania.

Henryk II poległ w walce (lub według innych źródeł dostał się do niewoli i został ścięty), a jego szczątki pochowano w krypcie prezbiterium kościoła św. Jakuba we Wrocławiu, gdzie przeleżały w spokoju do 1944 r., gdy niemieccy naukowcy zabrali je z grobowca i poddali badaniom antropologicznym. Naziści chcieli udowodnić, że Pobożny był aryjczykiem. W czasie obłężenia Wrocławia przez Armię Czerwoną książęce truchło zaginęło. Zdaniem Kowalskiego „istnieją jednak wystarczające przesłanki, które świadczą o tym, iż szczątki Henryka II są obecnie przechowywane przez stronę niemiecką w nieznanym nam miejscu”. Tego, jakie to są przesłanki, Kowalski nie zdradził.

Patriotyczne szczątki

Kości Henryka II od lat poszukują bracia z Fraterni Piastowskiej, świeckiego ruchu chrześcijańskiego, który w latach 90. powstał we Wrocławiu. Na razie bez skutku. Ks. prof. Józef Pater, były rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, powołując się na ks. Ewalda Waltera, przedwojennego wrocławskiego archiwistę, twierdził, że ten widział gnaty, które rzekomo mają znajdować się w Berlinie. Tym tropem poszedł historyk sztuki prof. Henryk Dziurła, który przeszukał zbiory w berlińskim Muzeum Antropologicznym. Nic jednak konkretnego nie znalazł oprócz tysięcy kości, które nie były skatalogowane, co uniemożliwiało jakąkolwiek identyfikację.

Niewzruszony Kowalski upiera się jednak przy swoim i żąda, żeby polski rząd „podjął działania dyplomatyczne wobec władz niemieckich oraz tamtejszych środowisk naukowych mające na celu zweryfikowanie informacji dotyczących wywiezienia z terenów Dolnego Śląska szczątków księcia Henryka II Pobożnego”.

Wydaje się, że nawet dla PiS wszczynanie wojny z Niemcami z powodu zaginionych średniowiecznych gnatów to gra niewarta świeczki.

Dlatego wiceminister kultury Jarosław Sellin odpisał Kowalskiemu, żeby spał na krzew. Nie wiadomo bowiem, czy szczątki księcia znajdują się w Niemczech, czy zaginęły w czasie wojny, a po czynieniu jednoznacznych ustaleń „jest trudne i obarczone ryzykiem pomyłki”. Jeśli jednak Kowalski zatrudni historyków i antropologów, a ci znajdą kości Henryka II Pobożnego, to wówczas „podjęte zostaną stosowne działania dyplomatyczne”.

Mam dla wiceministra rolnictwa cenną wskazówkę, która przyda się w poszukiwaniach. Książę miał podobno nietypowy szczegół anatomiczny: u lewej stopy 6 palców.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Za naszą niewolę podatki

Czas na ustalenie pensji maksymalnej.



RYŚ: MARCIN BONDAROWICZ

Pogląd, że PiS przez długie półdyktatorskie rządy nie zrobił nic dobrego, jest nie tylko głupi, ale i niebezpieczny. Doskonale zdaje sobie z tego sprawę opozycja, zbiorowo głosująca za kolejnymi pomysłami partii prezesa, od pińcet plus po wakacje kredytowe. Nie ulega wątpliwości, że PiS to złodziejstwo na masową skalę, bezprecedensowe od czasu industrializacji epoki Bieruta zniszczenie przyrody, totalna degrengolada edukacji wszystkich szczebli i zapaść nauki, że o szczuciu na elgiebety nie wspomnimy. To wszystko prawdą, ale aby odsunąć tych szkodników od władzy, trzeba odpowiedzieć na pytanie, dlaczego – mimo licznych afer i wręcz porażającej nieudolności – wciąż na PiS chce głosować prawie co trzecia Polka i Polak, ale rzadko milionerzy.

Wyjaśnić to na przykładzie żenującej awantury o hojne podwyżki pensji minimalnej, które rząd „Pinokia” zaplanował na przyszły rok. Jest ona pełna hipokryzji i półprawd, które są całymi kłamstwami.

Wiele hałasu o nic

Wiem, po co ta cała głupia gadanina, ale nie wiem, o co.

3 miliony – a raczej znacznie mniej, o czym będzie później – ludzi od 1 lipca przyszłego roku ma zarabiać więcej. Obecnie pensja minimalna wynosi dokładnie 3010 zł brutto (2181 na rękę). Pensja minimalna będzie na poziomie 3600 zł brutto. Oczywiście liczenie pensji brutto to jak mierzenie długości chuja razem z kręgosłupem. Liczy się to, co ląduje w kieszeni. Realne pensje wzrosną z 2181 do niecałych 2784 zł na rękę. I nie będzie można legalnie płacić za godzinę pracy mniej niż 23,50 zł brutto, czyli nieco ponad 16 zylly netto.

Faktycznie to masa kasy...

PiS uwielbia robić prezenty na koszt innych, zatem pracodawcy – jeśli płaci pensję minimalną – realne koszty, jakie ponosi, wzrosną o niecałe 745 zł miesięcznie. W skali roku daje to jakieś 9 tys. zł. Pomnożone przez 3 miliony tyrających za grosze daje to 27 mld zł. Ale gwoździ ścisłości, połowa z tej kasy zasili budżet, bo z każdej złotówki więcej, które płaci pracodawca, 50 groszy idzie do kasy państwa.

Normalny człowiek – taki jak ja – wie, że poniżej 2,8 tys. zł na miesiąc, nawet zakładając, że w danym domu taką pensję zarabiają dwie osoby, to chuj nie pieniądże. Jako akademicka muszę żyć skromnie, ale jak robię trochę większe zakupy w supermarkecie, takie, które starczą dla dwóch dorosłych osób i naszej kici na kilka dni, to zostawiam w sklepie 150 do 200 zł. Towary mieszczą się w plecaku i dwóch niezbyt ciężkich torbach. A gdzie czynsz, coraz droższy transport publiczny (nie stać by nas było na samochód, który dla wielu, żyjących w miejscowościach dotkniętych wykluczeniem transportowym, jest niezbędny), ubrania, rachunki za komórkę i internet, a w razie konieczności prywatne wizyty u dentysty czy lekarza. (Jakoś obrońcy konstytucji przez dekady mieli w dupie, gdy wszystkie kolejne rządy łamały prawo do darmowej opieki medycznej, a potem się dziwili, że ludzie mają generalnie w piździe obronę ustawy zasadniczej)? O dostaniu kredytu na zakup mieszkania lub wybudowanie domu można zapomnieć, nawet mając dużo wyższe od pensji minimalnej wynagrodzenie.

Nieco większa od poziomu inflacji podwyżka pensji minimalnej doprowadziła organizacje pracodawców do amoku. Lewiatany i Pracodawcy RP mówili o szoku, zwiększeniu poziomu bezrobocia, wykańczaniu tzw. MiŚ-ów (mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw).

Naród się wściekł, gdy przyszły wyższe rachunki za węgiel i gaz – kto zainwestował w panele słoneczne, śmieje się do rozpuku, bo olewa chciwe (zwykle państwowe) koncerny energetyczne i jest podwójnie eko: ekologiczny i ekonomiczny. Piekarnie, sklepiki osiedlowe czy knajpy od brzegów Bałtyku po szczyty Tatr znalazły się na skraju bankructwa. Wiele z nich padło, a jeszcze więcej zdechnie w ciągu roku, bo podwyżki kosztów ogrzewania dla firm sięgnęły kilkuset procent, a wiele firm opierało się na taniej sile roboczej oraz tanich prądzie i gazie.

Jako że PiS ma w dupie i prawo, i sprawiedliwość, a także „solidarną Polskę”, wielu Polaków już teraz zarabia poniżej ustawowego poziomu minimalnej – też innowacja PiS-u – stawki godzinowej. Tak dzieje się choćby w wielu knajpach – to wiem z opowieści studentek dorabiających jako kelnerki czy barmanki.

Co z tą inflacją?

Głosy o tym, że dosypywanie kasy najbiedniejszym i średniakom spowodują większą drożyznę, trzeba brać pod uwagę. Bo co z tego, że będą wyższe pensje, skoro te pieniądze zeżre inflacja. Tyle że to nie harujący za grosze odpowiadają za sięgającą 16 proc. – a niedługo mogącą sięgnąć aż 20 proc. – inflację.

Neoliberalowie, a te intelektualne chwasty dominują wśród ekonomistów i różnych domorosłych specjalistów od gospodarki, wściekły się na Tuska, który chce dać budżetowe podwyżki rządu 20 proc., czyli realnie nie dać żadnej podwyżki milionom ludzi, ale zrekompensować im wzrost cen. To drukowanie pustego pieniądza, który nie ma pokrycia w towarach – wrzeszczą w gazetach dziennikarze biznesowi. Skąd brać pieniądze na takie hojne rozdawnictwo? – martwią się akolici kapitału – skoro jesteśmy na dorobku, ludziom w dupach się poprzewraca od tego dobrobytu.

Odpowiedź na powyższe – równie powszechne, co głupie – opinie jest prosta. I to nawet pomijając to, że ci sami ludzie chwalili Morawieckiego, gdy dawał z budżetu grubą forszę pracodawcom, aby utrzymali miejsca pracy, a pracowników rząd piśowski zostawił na lodzie.

Za inflacją odpowiadają bardzo różne czynniki, w tym od Polski niezależne, jak pandemia czy rosyjska agresja na Ukrainę. Ale są sprawy, na które państwo i tylko państwo ma wpływ. To szczerza prawda, że pieniądze na rynku jest za dużo, ale mają je nie najbiedniejsi i średniacy, lecz bogacze. Trzeba im podnieść drastycznie podatki. Od strony merytorycznej i technicznej sprawa jest banalnie prosta, ale po 1989 r. w Polsce politycznie niewykonalna. Bo

przyjeliśmy model rozwoju gospodarczego opartego na taniej, uległej, a zarazem stosunkowo dobrze wykształconej sile roboczej.

Polska gospodarka jest półperryferyjna. Oczywiście po podwyżce pensji minimalnej będzie narastać presja płacowa, bo skoro sprzątacza zarabia parę stów więcej, większej kasy będą chcieli murarze, robotnicy fabryczni, urzędniczy. I to też dobrze, wyższe pensje to choćby wyższe emerytury. W XXI w. kraje o wysokich pensjach dobrze się rozwijają i przyciągają najnowsze technologie i najlepszych specjalistów – patrz Skandynawia.

Morze forsy do wzięcia

Paru kumatych ekonomistów, wspartych zespołem dobrych prawników, może w ciągu kilku tygodni stworzyć ustawę czy pakiet ustaw dających szansę na dołączenie Polski do krajów, do których ludzie chcą przyjeżdżać, a nie z których każdy – zwłaszcza młody – próbuje spierdalać. Potrzeba tylko dobrej woli, a w PiS-ie, który zrobił bezprecedensowy skok na kasę od czasów jego ukończenia II RP, jej nie ma. Powinno to zrobić lewica – gdzie wiking Zandberg, pytam, do kurwy nędzy?! – ale ona jest zajęta doczołganiem się do wyborów, aby w najlepszym razie być przystawką do Platformy.

Kryzys, mawiają cynicy, to czas, w którym pieniądze wracają do prawowitych właścicieli. Kryzys to esencja kapitalizmu – poczytajcie sobie „Doktrynę szoku” Naomi Klein, by to lepiej zrozumieć – okazja, aby wdrożyć drastyczne zmiany, aby bogaci byli bogatsi, a superbogaci hiperbogaci, biedni biedniejsi, a nędzarze, żeby zdychali. Wystarczy czytać ze zrozumieniem powszechnie dostępne informacje, aby przekonać się, że to czysta prawda.

Bogatym hajs się zgadza

Janusze i Grażyny biznesu, którzy będą musieli związać interes – albo już splajtowali – patrzą z obłędem w oczach na listę stu najbogatszych „Forbesa”. Oto garść ustaleń tego czasopisma. Aby znaleźć się w górnej setce polskich krebusów, trzeba było mieć majątek w wysokości 824 mln zł i było to o 27 proc. więcej niż w roku 2021. Zacytujmy „Forbesa”: „W porównaniu z ubiegłym rokiem wartość aktywów biznesowych kontrolowanych przez stu największych polskich przedsiębiorców zwiększyła się o ponad 50 mld zł

i przebiła 260 mld zł. Jest to zarazem o 83 mld zł więcej niż przed wybuchem pandemii COVID-19”.

Wartość majątku najbogatszego Polaka, Michała Sołowowa, sięgnęła kwoty ponad 27,3 mld zł. Matematyka to nauka ścisła: gdyby zarabiający – po podwyżce w połowie 2023 r. i licząc lata przestępne – pensję minimalną odkładał co do grosza (zakładając osiągnięcie obecnej wartości majątku multimiliardera, czyli bez inflacji), będzie pracował grubo ponad 26 854 lata.

Grupa KPMG publikuje informacje o rynku nabywców dóbr konsumpcyjnych. KPMG przebadła „31 przedstawicieli firm odpowiedzialnych za marketing w podmiotach działających na rynku dóbr luksusowych w Polsce. Uczestnikami badania byli przede wszystkim menedżerowie, dyrektorzy, członkowie oraz prezesi zarządów. Ponad połowa firm, które wzięły udział w badaniu, osiąga w Polsce przychody przekraczające 100 mln zł rocznie”.

Rynek dóbr luksusowych po chwilowym tąpnięciu w roku 2020 trzyma się mocno. W 2021 miał wartość prawie 30 mld zł (więcej niż przed COVID-em). Liczba osób przekraczających drugi próg podatkowy lub jego równoważność wzrosła w 2020 r. o 4,6 procent rok do roku, sięgając 1,76 miliona. Gwoździ ścisłości, według KPMG w pierwszym roku pandemii koronawirusa „z jeszcze większą dynamiką powiększyła się grupa osób bogatych o zarobkach powyżej 50 tys. zł miesięcznie – o 11,6 procent”.

Innymi słowy, jeśli kogoś warto ogolić z kasy, to superbogatych. Kapitalistyczna Ameryka, gdy bezprecedensowo rosła jej gospodarka w latach 40. i 50. XX w., opodatkowywała najbogatszych na poziomie 91 proc. A administracja Franklina Delano Roosevelta myślała o wprowadzeniu pensji maksymalnej, czyli progu, powyżej którego podatek wynosi 100 proc.

Nie mam nic przeciwko temu – to PiS-owi się akurat, przyznając ze smutkiem, udało – aby podatki na podstawową żywność były niskie. Ale

rozpasana konsumpcja – te wszystkie pałace Obajtka, ziemia Morawieckich, liczne nieruchomości Głódzia, tesle informatyków – powinna być wysoko opodatkowana.

To skandal, że danina za nabycie rozlatującego się ciągnika pamiętającego komunę jest taka sama jak w przypadku kupna ciągnika za półtorej bańki.

Lewy sierpowy

Marzy mi się w Polsce lewica, która będzie brała przykład z „czerwonego” Wiednia epoki międzywojnia. Jak chcesz pić szampana, to płac ekstrakasę, aby wystarczyło na zapewnienie zdanej wody do picia tym, którym gorzej się wiodzie w życiu. Latasz prywatnym odrzutowcem – dokładasz się do zapewnienia transportu publicznego na dobrym poziomie do każdej wsi w Polsce. Jeśli tak się stanie – w końcu, jak mawia Bauman, socjalizm to utopia w działaniu, w końcu tutaj będzie wyprowadzony lewy sierpowy, który – jak wiadomo od Waltera Benjamina – kończy walki społeczne.

ZUZANNA JURCZYŃSKA

Instytut świętego antysemitę.

PiS zakłada Instytut Rozwoju Języka Polskiego im. świętego Maksymiliana Marii Kolbego. Głównym zadaniem instytutu (zacznie działać od listopada 2022 r.) będzie „wspieranie działań i inicjatyw edukacyjnych kierowanych do Polonii i Polaków za granicą w zakresie nauczania języka polskiego i w języku polskim, kultywowania polskiej tradycji i promocji kultury polskiej oraz podtrzymywania tożsamości narodowej”. Co prawda tymi sprawami od lat zajmują się już Instytuty Polskie (jest ich 25 w różnych krajach, m.in. w USA, Japonii, Chinach, Indiach, Rosji, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Francji), ale tak naprawdę chodzi o stworzenie kolejnej fasadowej instytucji, która zapewni lukratywne posady znajomym królikom, oraz o wyprowadzenie forsę do związanych z PiS-em organizacji.

Klasa A

Instytut podległy ministrowi edukacji będzie miał siedzibę w Warszawie, i to nie byle jaką, bo w biurcu klasy A. Są to najnowocześniejsze budynki o najlepszym standardzie wykończenia, zlokalizowane w tzw. Centralnym Obszarze Biznesu (COB), czyli w ścisłym centrum stolicy (to m.in. nowo wybudowany najwyższy w Europie drapacz chmur Varso Tower). Budynki biurowe klasy A charakteryzują najwyższe czynsze, ale najemcy mogą liczyć w nich na komfort oraz wiele udogodnień do pracy. Wynajęcie siedziby instytutu pochłonie rocznie skromne 2,5 mln zł.

W luksusowych warunkach na chwałę IV RP pracować będzie trzydziestu szczęściarzy, m.in. dyrektor z pensją 30 tys. zł i jego dwóch zastępców z pensjami po 20 tys. zł. Średnie wynagrodzenie pracowników ma wynieść 11 tys. zł. Każdego roku podatnicy na utrzymanie instytutu wydadzą ponad 90 mln zł. Koszty te zapewne wielokrotnie wzrosną, gdy instytut powiększy się o oddziały zamiejscowe.

Instytut nie będzie sam zajmował się promocją polskiej tradycji i języka, ale zleci to podwykonawcom. Pieniądże w formie dotacji będą przekazywane organizacjom pozarządowym. Można się spodziewać, że powtórzy się scenariusz, stosowany przez PiS w Narodowym Instytucie Wolności: stamtąd setki milionów złotych

trafiają do organizacji i stowarzyszeń jedynie słusznych ideowo, często związanych z Kościołem kat. i politykami partii rządzącej.

Kolejne pole do nadużyć: instytut będzie kupował nieruchomości za granicą, a potem używał je nieodpłatnie zaprzyjaźnionym organizacjom, które potem będą np. podnajmować pomieszczenia, dobrze na tym zarabiając.

Szczególą aktywność instytut będzie prowadził w Niemczech. Zdaniem moich informatorów nie jest to przypadek. PiS zamierza skupić się na indoktrynacji mieszkających tam Polaków. Stawka jest wysoka. Szacuje się bowiem, że u naszych zachodnich sąsiadów mieszka prawie 900 tysięcy obywateli RP i ponad milion osób z obywatelstwem podwójnym lub posiadających polskie tło emigracyjne.

Jak się nieoficjalnie dowiedziałem, jednym z pierwszych zadań instytutu ma być przeprowadzenie kampanii o krzywdach, jakich Polacy

doznali w czasie okupacji hitlerowskiej, i żądania wypłaty reparacji (odszkodowania) przez rząd Republiki Federalnej Niemiec.

Niepokojący człowiek

Pomysłodawcą stworzenia instytutu jest wiceminister edukacji Tomasz Rzymkowski, były działacz Ruchu Narodowego. Ten nacjonalista, klerykał i homofob w czasie wyborów prezydenckich stwierdził – szczując na Rafała Trzaskowskiego – że wybierzemy nie tylko głowę państwa, ale „zdecydujemy między Polską,

w której małżeństwem jest związek kobiety i mężczyzny, a Polską, w której małżeństwem jest związek dwóch panów albo jednego pana z kozą”. Z kolei o współpracownikach prezydenta USA Joego Bidena mówił tak: „Jego otoczenie, zwłaszcza wiceprezydent Kamala Harris, to są ideowe dzieci Pokolenia '68 – marksści, którzy nie cofną się przed niczym”.

W 2019 r. Rzymkowski poleciał do Waszyngtonu, gdzie przed Białym Domem zorganizował samotny protest przeciwko zwrotowi mienia żydowskiego w Polsce. Jego wejście do rządu spotkało się z protestem środowisk żydowskich. Ronald S. Lauder, przewodniczący Światowego Kongresu Żydów, wymienił nominację Rzymkowskiego na wiceministra jako przykład „niepokojącego nowego kierunku” w relacjach polsko-żydowskich obranego przez władze PiS. Lauder wspominał o „historii antysemitycznych wypowiedzi” Rzymkowskiego.

Wojownik antysemityzmu

Wiadomo, dlaczego instytut został nazwany imieniem Kolbego. Ten święty Kościoła kat., choć zginął śmiercią męczeńską, zamordowany przez hitlerowców, należał do największych antysemitów w II RP. Kolbe był założycielem potężnego koncernu medialnego. Wydawane przez zakonnika pisemka, m.in. „Rycerz Niepokalanej” i „Mały Dziennik”, miały milionowe nakłady i niebagatelny wpływ na kształtowanie opinii publicznej. Na ich łamach zwalczano masonerię, komunizm i żydostwo, które oskarżano o wszelkie nieszczęścia, jakie dotykały Polskę i Polaków. Szerzono spiskową teorię, jakoby Żydzi dążyli do opanowania świata, powoływano się na „Protokoły mędrców Syjonu”, rzekome tajne uchwały tajemniczego Kongresu Syjonistycznego, z których wynikało, że wszelkie zamieszki i przewroty są wynikiem spisku Żydów, od stuleci zmierzających tą drogą do objęcia władzy nad światem. W rzeczywistości „Protokoły mędrców Syjonu” zostały sfabrykowane na zlecenie carskiej ochrany, która chciała w ten sposób ułatwić sobie walkę z narastającym ruchem rewolucyjnym inspirowanym rzekomo przez Żydów. Wykorzystano więc to, że w Europie wzrastał antysemityzm, stający się głównym hasłem skrajnej prawicy, dla której Żydzi byli głównym wrogiem narodu.

Z patronem antysemitą pod wodzą zaciekłych nacjonalistów pisowski instytut krwawienia tradycji narodowych i języka polskiego zapewne wzbudzi zainteresowanie całego świata.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Rodzina jest po to, aby mieć dzieci. Ponieważ nie dla wszystkich miłość to obrączka, a obrączka znaczy dziatki, rząd zainwestował w uświadamianie narodu. Działania poszły wielotorowo. 17 mln zł przeznaczono na otwarty konkurs „Po pierwsze rodzina!” zorganizowany przez Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej.

Rada Rodziny jest organem opiniotwórczo-doradczym ministerki Marleny Małag. Ma myśleć, co robić, żeby rodziło się więcej Polaków. W radzie spotkali się najzaciejsi z zachnych: profesorowie, parlamentarzyści, eksperci.

W 2020 r. niemal połowę dotacji przyznanych w ramach konkursu „Po pierwsze rodzina!” dostały organizacje związane z członkami Rady Rodziny. W 2021 r. połąkły 26 proc. przyznanych dotacji.

Nikt niczego nie udawał. Nie pośredniczyła ciocia czy szwagier. Po co? Wyróżniono dziesięciu spośród 28 doradców rządu PiS ds. rodzinnych.

Ogotówkę starało się 700 podmiotów. Odrąceni mają żal nie tylko o to, że zostali na lodzie.

– Wszystkie można uzasadnić, na pewno znalazłyby się argumenty, że należało uhonorować zwycięzców, blisko współpracujących z panią ministrem. Ale po co łamać sobie głowy? Wybrano oferty bez słów, bez wyjaśnienia, dlaczego podatnicy wyłożą na realizację tego pomysłu, a nie tamtego. Bez wyjaśnień obniżano kwoty dofinansowań. Miało wystarczyć dla swoich, reszta won... – słyszę od przegranych.

– Król jest nagi. Nie próbowali go ubrać – podkreślają.

– Pewnie organizacje kierowane przez członków Rady Rodziny mają wybitne zasługi na rzecz dietności – kombinuję. – Wygrały konkurs, bo jury oceniało wiarygodność oferentów.

Dzieci w kapuście

W rodzinie nic nie ginie.

Losowo wybieram trzech zwycięzców.

Joanna Krupska jest prezeską stowarzyszenia Związek Dużych Rodzin Trzy Plus. Psycholożka, wdowa smoleńska, mama siedmiorga dzieci. Kierowana przez nią organizacja miewa przydatne inicjatywy, takie jak publikowanie przed nadejściem roku szkolnego ściągawki, które firmy udzielają zniżek na Kartę Dużej Rodziny przy zakupie wyprawek szkolnych, na co konkretnie i w jakiej wysokości.

Z rzeczy ciekawych oferuje wyjazdy na weekend dla par. Bo on nigdy, a ona zawsze...

Przez 12 godzin nauczysz się rozmawiać z partnerem i ocalisz swój związek. Nocleg, żarcie i psycholog za darmo. Kto płaci? Podatnicy. Trzeba tylko zebrać 440 zł od pary na kaucję, która będzie zwrócona po odbyciu szkolenia, na wypadek gdyby żona była zainteresowana dialogiem, a mąż wolałby domową kanapę i mecz.

W radzie ministerki Małag zasiada też Jacek Sapa, prezes Fundacji Komitetu Obchodów Narodowego Dnia Życia. Wyznawane wartości: tradycja, wsparcie, rozwój. Cel: kształtowanie postaw osobistych i cnót obywatelskich. Środek: kampanie społeczne takie jak „Jestem mamą, to moja karia”, „Razem na zawsze”, „Dom pełen skarbów” (to o rodzinach wielodzietnych), „Rodzina recepta na kryzys”...

Sapa to zasłużony antyaborcjonista, ekspert Fundacji Republikańskiej. Założył Komitet Obchodów Narodowego Dnia Życia. Zastępował peł-

nomocnika Inicjatywy Obywatelskiej „Stop aborcji”, która zebrała 600 tys. podpisów pod antyaborcyjnym projektem ustawy. Jest inicjatorem certyfikowania kandydatów na parlamentarzystów, samorządowców i szkół, czy są przyjaźni rodzinie.

Socjolog Marek Grabowski jest prezesem Fundacji Mamy i Taty. Doczekał się czwórki dzieci. To plus. Kolejny plus: fundacja razem z Ordo Iuris protestowała przeciwko edukacji antydyskryminacyjnej i seksualnej w szkołach oraz „Tęczowemu piątkowi”. Wpadła w oko Zbigniewowi Ziobrze. W 2019 r. dostała 1,5 mln zł z Funduszu Sprawiedliwości na kampanię o tym, że małżeństwo chroni przed przestępczością i przemocą.

Teraz znów doszło do współpracy. 16 września 2022 r. odbyła się konferencja „Harmonia życia zawodowego i rodzinnego i bezpieczeństwa i rozwoju dzieci”. Płatnik: Fundusz Sprawiedliwości i Ministerstwo Sprawiedliwości. Także online. Trzeba się zarejestrować. Wbijam się. Odpalam komputer. „Transmisja zaczęła się 21 minut temu. W tej chwili ogląda 1 osoba”. Czyli ja. 69. minuta, oglądają 4 osoby. 75. minuta, pięciu słuchaczy.

„Rodzina jest kluczowa, jeśli chodzi o funkcjonowanie narodu, państwa... Zagrożenia to ideologiczna agresja... Indywidualizm...” – podkreśla prelegent Marcin Romanowski, wiceminister sprawiedliwości.

W dobrej rodzinie przestępstwo? W życiu! Chyba że zabrakło czasu, więc i chodzi o jakieś lewactwo. Pieniądże są potrzebne, ale nie można się

zatracić. Trzeba znaleźć balans między pracą a rodziną.

Mówca raczej nie znalazł. Jak swego czasu ujawnił portal Oko.press, wiceminister jest numerariuszem Opus Dei. Dzieło Boże to przykościelna organizacja mająca ogromne wpływy w kręgach polityczno-biznesowych Hiszpanii czy Włoch, budująca struktury w Polsce. Numerariusze żyją w celibacie, w pisemnych umowach z prałaturą zobowiązują się do czystości, ubóstwa i posłuszeństwa przełożonemu.

Fundacja Komitetu Obchodów Narodowego Dnia Życia dostała kasę, bo zobowiązała się przygotować spot radiowy dla rozgłośni lokalnych, stworzyć bazę osób trwale zaangażowanych w działania lokalne skierowane do rodzin i szkółić lokalnych liderów.

Cóż, nie wyszło... Tak w każdym razie utrzymuje Najwyższa Izba Kontroli. Nie ma spotu, nie ma bazy. Szkolenia liderów? Spotkania w Białymstoku, Rzeszowie i Kielcach odbyły się, ale trwały średnio po 15 minut. Zdaniem NIK za krótko. Ale przecież nie trzeba dużo czasu, aby rzucić ziarno, jeśli ziemia jest dobrze przygotowana... Hmm. Szkołacy rozliczyli pełnowymiarowe szkolenia. Aaaa... błąd w dokumentacji. Liczy się efekt, a nie czas; taka była idea, tylko zapomniano ją wrzucić na papier...

NIK pluje, że ministerka Małag rozwalila szmal, nie bacząc na zasady gospodarności czy efektywności.

Najprostszy dowód: pieniądze trzeba było wydać szybko, z założenia więc byle jak. Pierwszy lepszy przykład: Związek Dużych Rodzin Trzy Plus musiał uporać się z 1,25 mln zł dotacji w 34 dni.

NIK: „W opinii prezesa (Joanny Krupskiej – przyp. B.D.) wydłużenie terminu realizacji projektu do co najmniej 2 lat pozwoliłoby na większą systematyczność, umożliwiło zatrudnienie wykwalifikowanych osób do ich realizacji i osiągnięcie długoterminowych rezultatów”.

6,4 mln zł – taką kasę zagospodarowały organizacje związane z doradcami ministerki Małag. Pozostałym zostało do wydania ok. 10 mln zł. Na co poszły pieniądze? Nie wiadomo. NIK utrzymuje, że ministerstwo nie sprawdziło, jak rozliczono dotacje. A jeśli coś niechący zauważyło, przymknęło oko na szwindle. Upomnieć się o kasę podatników, bo zamiast przekonywać naród, żeby się rozmnaział, kupiono za nią meble albo dron? Wolne żarty, panie i panowie...

NIK uznała, że efekty całej akcji „są nie do zmierzenia”. Powód: do analizy trwałości i skuteczności działań potrzebne są wskaźniki, a sponsor zapomnieli je opracować.

Oj tam, oj tam... Wystarczy sięgnąć do danych Głównego Urzędu Statystycznego, żeby mieć wszystko jak na tacy.

W 2015 r. – wtedy PiS objęło władzę – urodziło się 369 308 dzieci. Zmarło 394 308 ludzi. 25 000 obywateli ubyło.

W 2021 r., po sześciu latach rządów, których podstawowym celem było zwiększenie dietności, urodziło się 331 000 dzieci. O 38 308 mniej niż wtedy, gdy PiS podniosło raban.

Zmarło 519 000 ludzi. Rok 2021 to najgorszy rok od wielu dekad – Polska straciła 188 000 obywateli.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Warunek dobrej pokuty

Zadośćuczynienie Bogu i bliźnim.

Z problemem roszczeń odszkodowawczych od Niemiec będziemy się borykać długo. Znajomość istoty sprawy jest w Polsce nikła; nie tylko w społeczeństwie, lecz w również w kręgach politycznych. A sprawa ta ma długą historię, sięga prądziejów, jest nierozłączna od historii konfliktów wojennych. O kontrybucjach wojennych jest mowa nawet w kodeksie Hammurabiego i w Biblii.

1.

Wojny zawsze wiązały się z grabieżami. Zwycięzca brał łupy. Jeśli pominąć prądzieje, o których niewiele wiemy, a możemy podejrzewać, że wtedy pokonanych nawet zjadano, to łupem zwycięzców padało wszystko: ziemia, ludzie, dobytek. W starożytności zdarzało się, że zwycięzca całą ludność pokonanego kraju czy miasta brał w niewolę i sprzedawał. Taki był los Kartaginy pokonanej przez Rzym; miasto zburzone, a mieszkańców sprzedano. Z Żydami po zdławieniu ich powstania w I wieku naszej ery Rzymianie obeszli się dość łagodnie. Zburzyli jedynie świątynie, a nie całą Jerozolimę, a ludność żydowską wypędzili z Judei, ale pozostawili wolną.

Aleksander Wielki, zwyciężając Persję, miast zażwyczać nie burzył, nawet nie łupił. Wolał brać okup pieniężny. Zdobywał w walce i burzył tylko te miasta, które odmawiały poddania się i okupu. Z wielkich miast Babilonii i Persji zburzył jedynie Persepolis w symbolicznym akcie zwycięstwa.

Najazdy mongolskie zasłynęły z bezmyślnego okrucieństwa i niszczycielskiej pasji. Ale w rzeczywistości ta niszczycielska pasja towarzyszyła jedynie fazie podboju i wtedy była rozmyślna. Terroryzowała przeciwnika i paraliżowała opór. Potem już zdobywcy administrowali podobitym krajem racjonalnie, przy pomocy chińskich urzędników dokonywali spisów ludności, nakładali i ściągali podatki, często zachowywali nawet lokalną administrację. W Azji podbite plemiona przekształcali w swych sojuszników. Liczny lud Tatarów w kilkanaście lat po podbiciu stanowił znaczną część wojsk mongolskich, które najechały Ruś i Polskę w XIII w. Dali nawet nazwę jednemu z sukcesyjnych państw po rozpadzie imperium Czyngis-chana – Złotej Ordzie ze stolicą w okolicach dzisiejszego Astrachania.

Szczególą cechą łupów wojennych w starożytności i wczesnym średniowieczu było branie niewolników. Był to w ówczesnych czasach bardzo cenny towar. Handel niewolnikami i duży na nich popyt w strefie Morza Śródziemnego i na Środkowym Wschodzie przetrwały upadek Rzymu. Dużym wzięciem cieszyli się niewolnicy słowiańscy. Nasz Mieszko I zapewne sporo zarabiał na handlu ludźmi. Kupcy arabscy, którzy odwiedzali jego kraj, poszukiwali niewolników bardziej niż bursztynu czy skór. Skąd ich brał lechicki książę? Napał na sąsiadów, a w razie konieczności

ści sprzedawał własnych młodocianych poddanych. Finansował w ten sposób zakupy broni i narzędzi, wysokiej jakości tkanin, czasem przedmiotów zbytku.

2.

Współczesne odszkodowania wojenne wywodzą się z tradycyjnych łupów i ich bardziej cywilizowanej

był odszkodowaniom wojennym przeciwny. Obawiał się, że zachwieją one światową gospodarkę. W imieniu USA zrzekł się w nich udziału. Na wysoki wymiar tych odszkodowań nalegała Francja, która w czasie wojny zadłużyła się w Stanach Zjednoczonych na zawrotną kwotę i bez reparacji nie widziała szans na spłatę długu. Wspierała ją Wielka Brytania. Porozumienia nie osiągnięto i powierzono sprawę specjalnie powołanej komisji. Ta dopiero po dwóch latach, już bez czynnego udziału prezydenta Wilsona, ostatecznie nałożyła na Niemcy odszkodowanie w wysokości 132 mld marek w zlocie (nieco ponad 31 mld dolarów). Była to przy ówczesnej wartości pieniądza kwota zawrotna, sięgająca kilkuletniego dochodu narodowego Niemiec i praktycznie niemożliwa

kichkolwiek odszkodowań i tak pozostało do końca II wojny światowej.

Po powstaniu Republiki Federalnej Niemiec w 1949 r. zadeklarowała ona gotowość spłacenia reszty odszkodowań za I wojnę światową, już zredukowanych decyzjami komisji, a jeszcze bardziej inflacją i dewaluacją pieniądza. Spłacano ten dług Francji i Wielkiej Brytanii w niewielkich kilkudziesięciomilionowych ratach, ostatnią zapłacono w 2010 r. W sumie Niemcy spłaciły z nałożonych na nie w 1921 r. reparacji niewiele ponad 30 proc.

3.

Biorąc pod uwagę doświadczenie I wojny światowej i traktatu wersalskiego, konferencja poczdamska czterech mocarstw latem 1945 r. nałożyła na Niemcy odszkodowania wojenne w wysokości 20 mld dolarów. Biorąc pod uwagę znacznie mniejszą wartość dolara, była to kwota kilkakrotnie mniejsza niż reparacje z 1921 r. Wbrew powszechnemu mniemaniu do spłaty reparacji w Poczdamie nie zobowiązano państwa niemieckiego, które wtedy nie istniało. Uchwalono, że mają je pobrać same mocarstwa okupujące Niemcy z majątku niemieckiego i bieżącej produkcji: w połowie mocarstwa zachodnie, a w połowie Związek Radziecki. Te mocarstwa miały ze swej części coś wydzielić dla swych sojuszników. ZSRR dla Polski i Jugosławii. Polsce przypadło 10 proc., czyli miliard dolarów. W 1952 r. w geście przyjaźni wobec Republiki Federalnej Niemiec mocarstwa zachodnie zrezygnowały z poboru reszty reparacji. Po roku ociągania się ZSRR niechętnie poszedł w ich ślady, co zmusiło także Polskę do zrzeczenia się pozostałości roszczeń. Było to kilkaset milionów dolarów.

4.

Sejm RP prawie jednomyślnie (418 głosami) uchwalił poparcie dla przedstawionego przez PiS programu wystąpienia o reparacje Niemiec dla Polski za II wojnę światową. Według rachunków komisji posła Mularczyka straty polskie sięgają 1,62 bln dolarów. Aby ułatwić opozycji przyłączenie się do tej propozycji – i uczynić ją strawniejszą dla opinii na Zachodzie – w ostatniej chwili zmieniono nazwę roszczenia z „reparacje” na „zadośćuczynienie”. Argumentowano, że reparacje nakładają zwycięzcy w traktacie pokojowym, a zadośćuczynienia za szkody i krzywdy może dochodzić poszkodowany w relacji dwustronnej.

Jakie są szanse uzyskania od Niemiec czegokolwiek?

Pewne okoliczności działają na niekorzyść polskiego wystąpienia, a niektóre mu sprzyjają.

Z niekorzystnych wymienić należy przede wszystkim upływ czasu – 75 lat. Stosowny moment był przed trzydziestoma laty, gdy Polska, już suwerenna, przyłączyła się do traktatu pokojowego z Niemcami zawartego 12 września 1990 r., znanego pod

nazwą 2+4. Lub rok później, gdy Polska podpisywała swój minitraktat pokojowy już ze zjednoczonym państwem niemieckim, nazywany Traktatem o dobrym sąsiedztwie i przyjaźni. W obydwóch przypadkach sprawę odszkodowań pominięto.

Na niekorzyść polskiego wystąpienia przemawia też przesada i egzaltacja, z jaką jest ono formułowane.

Wysuwając żądania, strona polska wskrzesiła dawno nieużywane w cywilizowanym świecie starogermańskie prawo Wergeldu, główsszczyny, pozwalające wymienić na pieniądze odpowiedzialność za zbrojstwo.

Komisja posła Mularczyka w swych rachunkach oczekuje od Niemiec rekompensaty również za 3 miliony ofiar Holokaustu, choć o to już dawno wystąpiło państwo Izrael i uzyskało od Niemiec satysfakcjonujące zadośćuczynienie. Badacze Holokaustu zwrócili uwagę na to, że raport polski oczekuje od Niemiec zapłaty za Żydów, którzy, jak w Jedwabnem, zginęli z rąk polskich sąsiadów.

Okolicznością niekorzystną jest też propagandowa wrzawa antyniemiecka, jaka temu towarzyszy. Zadośćuczynienie za dawne krzywdy łatwiej uzyskać od kraju zaprzyjaźnionego niż od traktowanego wroga. Ponadto rząd PiS nie zadbał o pozyskanie dla swej sprawy sojuszników w świecie. Niemcy dziś mają w Unii Europejskiej i NATO więcej przyjaciół niż obnosząca się ze swoimi krzywdami Polska.

Ku zaskoczeniu czynnikami sprzyjającym polskim rewindykacjom wydaje się nastrój samych Niemców. Reakcji na polskie wystąpienie o zadośćuczynienie, nawet gdy jest odmowna, to towarzyszy jej pokutne przyznanie niemieckiej odpowiedzialności za II wojnę światową i zbrodnie hitleryzmu. Nie wyczuwa się w tej reakcji wrogości. Niemcom nadal zależy na dobrych relacjach z Polską. W prasie niemieckiej podniosły się nawet głosy, iż polskich żądań nie należy w całości odrzucać. Trudno tylko orzec, czy ten pokutny nastrój ogarnął tylko niemieckie elity, czy też społeczeństwo. A od tego zależy los polskiego wystąpienia.

Można powiedzieć, że PiS nieświadomie poddało Niemcy testowi na głębię i szczerłość ich pokuty za hitlerizm. Od wyników tego testu zależy, czy w naszych relacjach nadal będzie panować atmosfera epoki Brandta, Kohla i Merkel, czy też nieopatrnie obudzimy upiór przeszłej wrogości i wrócimy do czasów Konrada Adenauera.

M.Z.



RYŚ: HENRYK CEBULA

formy okupu. Historycznie były i pozostały rodzajem pieniężnego haraczu nakładanego przez zwycięzcę na pokonane państwo. Traktat wiedeński z 1815 r., kończący wojny napoleońskie, ukarał Francję 720 milionami franków w zlocie, co było najwyższą w historii kontrybucją w zestawieniu z dochodem narodowym ukaranego.

Prusy po pokonaniu Francji Napoleona III w 1871 r. ukarały ją utratą dwóch prowincji nad Renem, Alzacji i Lotaryngii, oraz haraczem pod nazwą odszkodowań wojennych w wysokości 5 mld franków.

Kontrybucja po I wojnie światowej, zwana już reparacjami, nie została uchwalona na paryskiej konferencji pokojowej w 1919 r. z powodu rozbieżności wśród zwycięskich mocarstw. Prezydent Stanów Zjednoczonych

do spłacenia. Niemcy na przemian usiływały te reparacje spłacać lub je bojkotować. Na taki bojkot Francja zareagowała w 1923 r. okupacją Zagłębia Ruhry. Spowodowało to rozłam w obozie zwycięskim, gdyż Stany Zjednoczone i Wielka Brytania uznały ten krok za bezprawny i nielegalny. Po pewnym czasie wymusiły na Francji poniechanie okupacji. Kierowanie komisją do spraw odszkodowań też przeszło w ręce Stanów Zjednoczonych, dzięki czemu wymiar odszkodowań dwukrotnie zredukowano, rozkładano na raty, a w 1931 r. w związku z wielkim światowym kryzysem gospodarczym prezydent USA Hoover zawiesił zarówno pobieranie odszkodowań, jak i spłatę długów wojennych.

Hitler po dojściu do władzy w 1933 r. definitywnie odmówił płacenia ja-



Śmierć dentystom!

Plomba na ryj.



Rys. GRZEGORZ SOBCHAK

Trudno, powiemy coś, co zabrzmi po dziadersku: myćcie zęby. Najlepsze bowiem, co można zrobić przy chujowej państwowej oraz rozpasanej prywatnej stomatologii w Polsce, to regularnie i dokładnie myć zębów po każdym posiłku.

Cwaniacy na czarno i biało

25 sierpnia Ministerstwo Zdrowia wprowadziło zmiany w ustawie z 2004 r. o świadczeniach gwarantowanych z zakresu leczenia stomatologicznego. Słowo „amalgamat” zastąpiono „materiałami kapsułkowymi stosowanymi do leczenia ubytków”, czyli kompozytem chemoutwardzalnym w kolorze zębów naturalnych. Media rozniosły więc wszem i wobec wesołą nowinę: oto nadszedł koniec „czarnych” plomb na Narodowy Fundusz Zdrowia! Od teraz będziecie mieć wypchane w swoje dziurawe zęby długo wyczekiwanie plomb „białe”. Ze względu na niechęć do koloru amalgamatu większość ludzi i tak chodziła leczyć zęby prywatnie. Mało które usługi, w tym wspomniane estetyczne uzupełnienia kompozytowe, były refundowane, dlatego też publiczna stomatologia w Polsce praktycznie nie istnieje. Kurwa! – pomyślałam. Czarne plomby, białe plomby? Podstawowych kolorów naturalnych zębów jest przecież 16. Co to za nomenklatura?! Ano taka, na jaką ludzi stać. Mało świadome społeczeństwo, pozbawione wiedzy na temat tak ważnego elementu układu pokarmowego, jakim są zęby, jest łatwym łupem dla cwaniaków. Pół biedy założenie plomb. Gorzej, gdy ząb trzeba wyrwać albo wypadnie i potrzebna jest proteza. Pacjenci płaczą więc i płacą, a cwaniacy zacierają ręce. Jacy cwaniacy? – zapytacie. Stomatolodzy oczywiście.

Na lewo most, na prawo proteza

Największą kasę dentyści robią właśnie na protezach, a raczej na pacjentach, którzy protez potrzebują. Chodzenie bez zębów w dzisiejszych czasach nie przystoi. W gabinecie prywatnym koszt protezy akrylowej przy bezzębiu, czyli tzw. całki, to ok. 1500 zł. I teraz niespodzianka. Co robi przy niej lekarz? Wbrew powszechnie panującej opinii, praktycznie nic. Pobiera wycisk albo dwa. Koszt każdego wycisku to złotówka albo kilka złotych w zależności od użytej masy. W międzyczasie robi przymiarkę, na końcu natomiast wkłada protezę pacjentowi do paszczy, sprawdza, czy pasuje w zgryzie, coś tam byle jak spłuje, kasuje pacjenta 1500 zł i odsyła do domu. Skąd więc ta cena? Ano z dupy właśnie. Całą protezę, od A do Z, wykonuje bowiem nie lekarz, lecz technik dentystyczny, którego stawka za tę konkretną pracę wynosi ok. 300–350 zł. 1200 zł łąduje więc na czysto prawie za nic w głębokiej kieszeni stomatologa. Życ, nie umierać. Przy podwyżkach cen prądu i materiałów protezycznych technicy będą musieli podnieść ceny. Co zrobią wtedy stomatolodzy? To co zawsze. Będą się kłócić z technikiem o każdą złotówkę, a później zmienią cennik na niekorzyść pacjentów, mimo że jedyny poniesiony koszt to podwyżka technika. Żeby jeszcze taki stomatolog

wiedział cokolwiek na temat robienia protez i pobierania wycisków. Niestety. Mimo że na protezie zarabia się najwięcej, stomatolodzy z tą specjalizacją praktycznie wyginęli. Młodsze pokolenie dentystów często o protetyce nie ma bladego pojęcia. Pacjent pojęcie ma jeszcze mniejsze, lyka więc wszystko jak młody pelikan.

Białe, bielsze, najbielsze

Prawdziwą kasę robi się jednak nie na protezach akrylowych, ale na stałych, czyli wkładach, koronach i mostach. W tym wypadku lekarz musi nie tylko pobrać wycisk, ale i oszlifować zęby. Jego wkład pracy jest większy, jednak nadal całą resztę wykonuje technik dentystyczny. Pojedyncza korona, czyli tzw. punkt, w gabinecie kosztuje od 1000 do ponad 2000 zł. Technik bierze za zrobienie pracy, powiedzmy, 300 zł. Przed zrobieniem korony warto ząbki wybielić. Lekarz będzie nas na to gorąco namawiał. I słusznie, bo przecież lepiej mieć zęby „białe”. Zrobienie sobie nakładek do wybielania w gabinecie to koszt ok. 1000 zł. Koszty, które ponosi lekarz, to cena wycisku, czyli złotóweczka czy dwie i strzykawka z żelem wybielającym za kilkanaście złotych. Technik za zrobienie nakładek dostanie jakąś stówkę. 90 proc. pieniędzy bez większego wysiłku trafia do kieszeni dentysty.

Pośrednik bierze najwięcej

Dlaczego tak to wygląda? Dlaczego technik dentystyczny wykonujący 90 proc. pracy przy protezie, zużywający swoje materiały, gaz i prąd,

niczym parobek dostaje jedynie marne ochłapy, a stomatolodzy szaleją z cenami, okradając babcię i dziadków z rent i emerytur? Odpowiedź jest prosta.

Lobby stomatologiczne rękami i nogami broni się przed zmianą przepisów, które pozwoliłyby technikom na bezpośredni kontakt z pacjentem

i legalne pobieranie wycisków. Dzięki temu stomatolodzy utrzymują bardzo intratny dla siebie feudalny model pracy z technikami dentystycznymi, ustalając stawki ze szkodą zarówno dla techników, jak i dla pacjentów.

Pod koniec czerwca tego roku interpelację w sprawie zmiany finansowania protez na NFZ wystosowała posłanka Anna Schmidt. Napisała, że stawki za protezy nie zmieniły się od 2007 r., czyli od piętnastu lat, oraz że pieniądze dla technika i stomatologa są niewspółmierne do

nakładu ich pracy. Według posłanki pieniądze z NFZ powinny trafiać bezpośrednio do techników, którzy realnie pracę wykonują, nie zaś do lekarzy, którzy są jedynie zbędnymi w gruncie rzeczy pośrednikami. Interpelacja spotkała się z odpowiedzią negatywną sekretarza stanu w Ministerstwie Zdrowia Waldemara Kraski, który stwierdził, że to lekarz ustala stawki i już. Gdzie wolno wojewodzie, to nie tobie, protetyczny smrodzie.

Wcześniejsza interpelacja dotycząca słabo opłacanych i zapomnianych techników dentystycznych pochodzi z 2012 r. Napisana została przez Zbigniewa Girzyńskiego. Oto najciekawsze fragmenty, które powinny pacjentom dać sporo do myślenia: „Lekarz dentysta w zakresie wykonywania ruchomych protez dentystycznych jest głównie pośrednikiem, jego praca skupia się głównie na pobraniu wycisków, ustaleniu zwarcia, przymiarce woskowej protezy i oddaniu już gotowej pracy. Są to etapy, które jest w stanie całkowicie samodzielnie wykonać każdy technik dentystyczny pracujący w zawodzie przynajmniej rok czasu”. Dalej poseł pisze to, co wie każdy technik: „Większość lekarzy dentystów, szacuje się ich na około 80 procent, mimo swojego medycznego wykształcenia, programu nauczania i pracy w gabinecie nie powinna wykonywać protez bez specjalizacji pierwszego czy drugiego stopnia z protetyki stomatologicznej. Zdarzają się jednak sytuacje, że nawet ci ze specjalizacją nie potrafią posługiwać się łukiem twarzowym, profesjonalnie pobrać wycisków czy ustalać zwarcia. Natomiast technicy dentystyczni są tego uczeni przez cały okres nauki, która trwa od 2,5 roku w szkołach policealnych do 3 lat na wyższych uczelniach medycznych”.

Technika zaglądania w jamę

Zmiana w przepisach dająca prawo do wykonywania wycisków technikom dentystycznym przyniosłaby ulgę nie tylko technikom, ale i pacjentom. Ta sama proteza, która w gabinecie kosztuje 1500 zł, zrobiona bezpośrednio w laboratorium protetycznym, na czarno oczywiście, kosztuje 600 zł. Zrobienie protezy czy nakładek wybielających bezpośrednio u technika to także krótszy czas ich wykonania i większy profesjonalizm. Technicy posiadają nie tylko odpowiedni sprzęt na miejscu, ale także wiedzę, której brakuje lekarzom. Większość dentystów, jeśli chodzi o protetykę, to papudraki. Walka o poprawnie pobrany wycisk toczy się w laboratoriach dentystycznych codziennie. Żle pobrany wycisk to źle zrobiona proteza.

Dopóty nie zmieniaj się przepisy, a nie widać nawet na dalekim horyzoncie tej perspektywy, dopóki warto profilaktycznie myć zęby.

MAGDALENA RZEJAK

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ Nie wyobrażam sobie, aby mogło dojść do zamknięcia huty szkła Pilkington – powiedział burmistrz Sandomierza Marcin Marzec w związku z informacjami, które dotarły do głowy burmistrza Marcina Marca, o tym, że huta zamiast 4 mln zł za zużywany w produkcji gaz będzie płać 34 mln. My potrafimy sobie to wyobrazić: 2,5 tys. rodzin w Sandomierzu pozostanie bez środków do życia. Wpływy podatkowe do kasy miejskiej spadną o jakieś 12 mln zł. Zabraknie szyb budowlanych. Od tego zbankrutują wytwórcy okien. Z powodu braku okien nie będzie nowych mieszkań. Deweloperzy nie będą sprzedawać, a budowlancy też będą mieli wolne. Staną fabryki samochodów, do których Pilkington dostarcza szyby, ponieważ prawdopodobnie ludzie nie będą kupować samochodów pozbawionych szyb. Burmistrz Marzec liczy w tej sprawie na pomoc rządu, co dowodzi, że nie tylko nie ma wyobraźni, ale posiada jakiś rodzaj antywyobraźni.

■ Burmistrz Świeradowa-Zdroju Roland Marciniak nie ma takich problemów, jakie

ma Marcin Marzec w Sandomierzu, ponieważ nie ma fabryki szyb, która potrzebuje gazu. Dlatego dziwne wydają się posunięcia burmistrza Marciniaka, który nie będzie dopłacał 120 tys. zł do śniadań dla uczniów, 70 tys. do lekcji pływania oraz 450 tys. do przewozu dzieci gimbusami. Mimo takich oszczędności Marciniak chce podnieść o 10 proc. opłatę klimatyczną – z 4,5 na 5 zł. Dzięki temu wzrosną ma zadowolenie pracowników magistratu z poziomu wykonywanej pracy.

■ Konsumenci jednego z barów w Oławie, serwującego przede wszystkim kebab, zauważyli, że na zapleczu zakładu weszła koza. Mimo znacznego upływu czasu nie wyszła. Zaniepokojeni losem kozy wezwali policję. Jak się okazało, za późno. Policjanci znaleźli już tylko to, co z kozy zostało: oprawioną tuszę. Właściciel lokalu tłumaczył, iż nie miał pojęcia, że jego cudzoziemscy kucharze nie wiedzieli, że w Polsce nie wolno zabijać kóz. Zaklinał się również, że w jego lokalu nigdy nie podaje się świeżego mięsa ani takiego, które pochodzi z żywych zwierząt. Mięso na kebab kupowane jest w chłodni hurtowni kebabów – tłumaczył przedsiębiorca policjantom i klientom.

■ W miejscowości Głina w pomorskiej gminie Sadlinki doszło do pierwszej w tym stuleciu w Polsce kradzieży ziemniaków z pola. Złodzieje ręcznie, motykami, wykopały 1,7 tony kartofli. Ujęto ich. Ujęci chcą pójść do więzienia na 5 lat, gdzie gotowa-

ne ziemniaki są za darmo. Ten modus vivendi wszyscy musimy brać poważnie pod uwagę.

■ Najwolniejszym miastem Polski jest Wrocław. Dzięki raportom o ruchu pojazdów uzyskanych z aplikacji Yanosik ustalono, że średnia prędkość poruszania się samochodem po Wrocławiu wynosi 32 km/h. O tej samej porze dnia przez Warszawę można było przejechać ze średnią prędkością 36 km/h, a przez Poznań 37,5 km/h. Rower staje się rozsądną alternatywą, zwłaszcza że nie ma zbiornika na paliwo.

■ Na razie nie ma podstaw, aby stawiać jakiekolwiek zarzuty policjantom, którzy starali się zatrzymać 42-latkę w Radymnie na Podkarpaciu – twierdzi prokuratura w Przemyślu. Najpierw mężczyzna porąbał drzwi sąsiadki siekierą. Dla policjantów, którzy odnaleźli go w osiedlowym sklepie, również był nieprzyjemny, chociaż oni byli dla niego mili. Dziwny człowiek, musicie przyznać... Tej dziwności przydaje mu fakt, że podczas rozmowy z policją pękła mu krtań, w rezultacie czego zmarł. Do zgonu być może przyczyniły się też inne czynniki, co do których obecnie nie mamy wiedzy – kontynuowała wywód prokurator Beata Starzecka ze wspomnianej prokuratury. Być może tak, być może nie, kto to wie...

KOCHAM CIĘ!
ALE NIE AŻ TAK!!!



RYS. TOMASZ WATER

■ Do incydentu doszło 6 września w Bydgoszczy. Na przystanku autobusowym znajdującym się w pobliżu kościoła i sklepu Lidla przy ul. Wojska Polskiego rozpędzona hulajnoga elektryczna potrafiła 52-letnią kobietę, którą karetka odwiezła do szpitala. W szpitalu w zeszłym tygodniu niewiasta zmarła. W dobrze pojętym interesie hulajnogi jest to, aby się okazało, że śmierć była skutkiem wylewu krwi do mózgu albo zaniedbań lekarskich. Bo jak nie, to hulajnoga pójdzie do pudła. Zebraanych przez policję danych wynika, że nie hulajnogi nie prowadził, musiała zatem (nie najlepiej) prowadzić się sama.

■ W Rzeszowie odtworzono Układ Słoneczny w skali 1 do 2 bilionów i 200 miliardów. Zgodnie z tą skalą kulisty model Słońca ma średnicę 60 cm i postawiony został naprzeciwko wejścia do Ratusza. Zminiaturyzowana Ziemia stoi w odległości 70 m od zminiaturyzowanego Słońca i ma 5,8 mm średnicy (to wynika z przyjętych proporcji). Narzekają na to dydaktycy, którzy na modelu układu uczą dzieci astronomii. Ich zdaniem Ziemia powinna być wielkości przynajmniej globusa. O, niedouczeni! W takim przypadku Słońce musiałoby mieć średnicę o rozmiarach 11-piętrowego budynku. Na takie słoneczne inwestycje stolicy Podkarpacia zwyczajnie nie byłoby stać.

■ Natomiast w Warszawie oficjalnie otwarto wieżowiec Varso Tower, najwyższy budynek w Unii Europejskiej. Przez to na randze wynikającej ze wzrostu stracił Pałac Kultury i Nauki. Varso Tower ma 310 m wysokości, a pałac tylko 237. Pomysłodawcami obu najwyższych w Polsce budynków byli cudzoziemcy. Pałac sfinansował Gruzin Józef Stalin. W Varso Tower zainwestował słowacki biznesmen Ivan Chrenko.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy regionalnej w kraju, gdzie w zależności od regionu inne jest wyobrażenie o prawdzie obiektywnej. Informacje te należy zatem traktować z ostrą powagą oraz unikać kapitalnych wniosków.

Wielkie dni w Szpitalu Wojewódzkim w Białymstoku. Przybędzie gość! „Nawiedzenie lecznicy przez relikwie samej błogosławionej Hanny Chrzanowskiej” – brzmią ogłoszenia naklejone na tablicach przed wejściem do budynku i na oddziałach. Na jednej wiadomość zaszłania informacje o chorobach nowotworowych układu nerwowego, ale to nic, rakowcy to – w odróżnieniu od kandydatki na świętą – codzienność.

Program szpitalnych uroczystości: 19 września 2022 r., poniedziałek, o 14.30 Koronka do Bożego Miłosierdzia. 20 września 2022 r., wtorek, o 14.30 msza. Powinny stawić się wszystkie pielęgniarki. No, może zostać na oddziale dyżurna. Jedna!

Która pani się sprzeciwi? Odwiedziny koordynuje Krajowe Duszpasterstwo Służby Zdrowia i archidiecezja białostocka.

– Przywiozą jej kosteczkę. Albo włos, dokładnie nie wiadomo, bo szczątek jest zamknięty w złotym relikwiarzu – mówi Teresa, 44 lata, od 12 lat na intensywnej terapii. Odwiedzi błogosławioną w poniedziałek, akurat ma dyżur.

– Nie, podróżuje ampułką z krwią – prostuje Alicja z interny. Ma 62 lata, nie opuszcza niedzielnych mszy. Słyszała, jak witano błogosławioną w archikatedrze białostockiej. Deklaruje, że zostanie na oddziale, niech koleżanki dośpią łaski.

Koleżanki Wojtyły

Hanna Chrzanowska to córka profesora literatury polskiej Ignacego Chrzanowskiego. Mama, Zofia Szlenkierówna, ufundowała szpital dziecięcy w Warszawie i była dyrektorką Warszawskiej Szkoły Pielęgniarskiej.

Hanna była stypendystką we Francji i Belgii, pisarką, pielęgniarką, prekursorką pielęgniarstwa rodzinnego, domowego i parafialnego. Przed wojną redagowała miesięcznik „Pielęgniarka Polska”. Brała udział w tworzeniu ustawy o pielęgniarstwie.

Za cud konieczny do uznania za błogosławioną uznano wyleczenie Zofii Szlendak-Cholewińskiej. To koleżanka i wychowawca Chrzanowskiej. To ona przedstawiła Chrzanowską ks. Karolowi Wojtyśle.

Chrzanowska nie żyła od 28 lat. Wtedy, w 2001 r., Cholewińska trafiła do szpitala z pękniętym naczynia-

Pomocnica ministra Niedzielskiego.

Nawiedzanie pielęgniarek kostką

JAN PAWEŁ DRUGI WYLECZYŁ MNIE Z RAKA



kiem i masywnym wylewem krwi do mózgu.

Nie przeżyje albo będzie kaleką – orzekli lekarze.

Koleżanki modliły się, a którejś nocy we śnie przyszła do koleżanki Chrzanowska.

– Będzie dobrze – obiecała.

Było.

Sprawczydzi cudu została beatyfikowana w Krakowie 28 kwietnia 2018 r. Bo uznano, że chorej pomogła koleżanka, a nie kolega Wojtyła. Bardzo ucieszył się premier Mateusz Morawiecki. „To wielkie święto dla naszej ojczyzny” – podkreślił. „Szczególny dzień służby zdrowia, zwłaszcza pielęgniarek i położnych oraz ich podopiecznych”.

Odleżyna

Zwykle krew błogosławionej podróżuje z kościoła do kościoła. Tak było np. w Drawsku Pomorskim. Najczęściej podróż koordynuje lokalna kuria. Dba, żeby błogosławioną wpuszczono do szpitali. Marszruta z województwa kujawsko-pomorskiego: inauguracja w Bydgoszczy, potem szpitale w Łęborku, Chojnicach, Tczewie, Świeciu, Tucholi, Bytowie, Kartuzach, Starogardzie Gdańskim.

W hospicjum w Busku-Zdroju mszy przewodniczył sam biskup kielecki; peregrynacja została zakończona w kaplicy w Parku Zdrojowym.

Najsławniejsze były odwiedziny w Szpitalu Zakaźnym na Woli w Warszawie. Lipiec 2021 r., środek pandemii, lecznica wyspecjalizowała się w leczeniu COVID-u.

– W tej trudnej sytuacji orędownictwo błogosławionej jest cenną pomocą udzieloną w codziennej służbie chorym – mówił koloratkowy. – Ona może tu zostać, ale jak? Gdzie? A jak się krew pomyli z krwią jakiegoś pacjenta?

Co było robić, personel zrzucił się na relikwiarz.

Co bardziej przedsiębiorcze szpitale mają relikwie na wyposażeniu szpitalnych kaplic. Niektóre więcej niż jedną. Wojewódzki Szpital Zespolony w Płocku posiada relikwie św. ojca Pio oraz Chrzanowskiej.

Bywa, że kapelani solidaryzują się z żyjącymi pigułami, a nie z Chrzanowską i ministrem zdrowia.

Ks. Wiesław Badaszek, kapelan Szpitala Specjalistycznego w Koście-rzynie, uważa, że dziś jest inna służba zdrowia, inne szpitale i pielęgni-

ki. Przykład? Chrzanowska mówiła, że odleżyna u pacjenta to wstyd dla pielęgniarki. „Użyła chyba słowa »hańba«. Zasięgnałem języka i tak dziś powiedzieć nie wolno. Na to, że powstaje odleżyna, ma wpływ wiele czynników” – tłumaczył lokalnym mediom.

Sumienie

Z punktu widzenia szefów i właścicieli szpitali przekaz z nieba jest bardzo cenny. Po wizycie Chrzanowskiej można ciąć obsadę na oddziałach. 0,6 pielęgniarki na łóżko? Jeśli któraś pani chce się zbliżyć do błogosławionej, niech zapomni o normach. Podwyżka? Wolne żarty. Przecież to grzech.

„Uproś mi łaskę bezinteresownej miłości i troski o chorych... abym nie koncentrowała się na sobie, ale zawsze postępować w sposób szlachetny, prawy i zdolny do poświęceń, amen” – brzmi akt zawierzenia białego personelu przez wstawienie białego błogosławionej Chrzanowskiej.

Przy okazji wizyty błogosławionej w lecznicach jest przeprowadzany „Rachunek sumienia pielęgniarki”. Dostałam kopię dokumentu od pielęgniarek z Białegostoku. To pasjonująca lektura. Zaczyna się jak trzeba. Zostałaś pigułą? To nie twoja zasługa. To „Bóg złożył w moje ręce talenty i nie wolno mi ich zmarnować... Moje powołanie muszę realizować niezależnie od tego, czy i jakie mam obowiązki rodzinne...”

Dalej 5 stron z pytaniami, na które trzeba prawidłowo odpowiedzieć, żeby mieć szansę na zbawienie. „Czy pamiętam, że Bóg na mnie patrzy i wszystko dostrzega? Czy rozumiem, że wchodzenie poza krąg moich pielęgniarskich obowiązków i sięganie do funkcji lekarza jest zbaczaniem z drogi mojego powołania? Czy jestem prawdziwą? Czy szanowałam własność społeczną? Jak reagowałam wobec konieczności przedłużenia godzin pracy? Czy nie brałam pieniędzy, aby lepiej pielęgnować? Czy brałam za wysokie honoraria za prywatną praktykę? Czy mimo niskich pborów pracowałam bez zarzutu?”

Peregrynacja szczątków błogosławionej Chrzanowskiej ma natchnąć wiarą chorych, a przede wszystkim „ucieszyć i dowartościować pielęgniarki”.

No, nie wiem...

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

ETYKA BEZBOŻNA

Doda moją królową

Dla każdego antyklerykała i demokracji dzień 15 września 2022 r. będzie dniem pamiętnym. Oto z dalekiego Strasburga nadeszła dobra nowina – Polska musi zapłacić królowej Dodzie 10 tys. euro zadośćuczynienia za skazanie jej z osławionego artykułu 196 kk (o obrazie „uczuc religijnych”) na grzywnę. Doda powiedziała w 2009 r., że Biblię pisali goście napruci winem i pałacy jakieś zioło, czym bynajmniej nie znieżyła przedmiotu kultu religijnego ani miejsca sprawowania obrzędów religijnych – a o takie przypadki chodzi w owym kneblu nr 196. Trybunał w Strasburgu orzekł, że Doda nie nadużyła wolności słowa poprzez używanie języka nienawiści, ale za to polskie sądy naruszyły Europejską Deklarację Praw Człowieka. Brawo, Doda, za cierpliwość i wytrwałość! Nie jest wcale łatwo dotrzeć aż do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Szkoda, że nie ma podobnego wyroku w równie oburzącej sprawie skazania Jerzego Urbana za opublikowanie rysunku przedstawiającego Jezusa z Nazaretu ze zdziwioną miną.

Skazanie Dody było o tyle jeszcze wredne, że kontekst jej wypowiedzi był proreligijny. Doda deklarowała się jako katoliczka i wypowiadała się o religii, a także o samej Biblii z szacunkiem. Ubolewam, że pani Dorota jest katoliczką, ale wciąż mam nadzieję, że gdy zostaną jej trzynastym mężem (o czym oczywiście marzę), to wybije jej z głowy te nieczne religijne amory. Tymczasem jednak ograniczę się do gratulacji z okazji wygranego procesu.

Z okazji tego pięknego zwycięstwa wolności nad kołtuństwem chciałbym jednak zastano-

wić się nad sprawą obrażania ludzi wierzących. Przepis o ochronie uczuć religijnych tylko mąskuje coś, co w ustroju państwa pretendującego do świękości byłoby niemożliwe, czyli zakaz bluźnierstwa. Tak naprawdę nie chodzi w nim o stany emocjonalne. Z uczuciem obrazy, poniżenia, zranienia obywateli muszą sobie radzić sami – chyba że dochodzi do naruszenia ich dóbr osobistych (z dobrym imieniem na czele), czego mogą dowodzić przed sądem cywilnym. Mnie osobiście obraża doktryna katolicka i brednie wygłaszane przez biskupów, lecz gdyby kodeks karny nakazywał ściganie ich z urzędu za ranienie moich uczuć, czułbym się tym upokorzony, a przede wszystkim protestowałbym przeciwko ograniczeniu wolności ludzi, których nie szanuję, a nawet ich potępiam, lecz których wolności gotów jestem bronić w imię wolności i demokracji. Nie znaczy to jednak, że uważam obrażanie ludzi i ranienie ich uczuć przez księży za dobre czy nawet akceptowalne.

Trzeba odróżniać obrażanie kogoś, kto na to nie zasłużył, od wymyślenia komuś, kto zasłużył na ukaranie. Gdy komuś powiemy „Ty świni!” to w jednym przypadku uczynimy adresatowi tej inwektywy krzywdę (jeśli wcale świnią nie jest), a w innym postąpimy słusznie (gdy jest draniem). Ocenianie życia publicznego wedle języka używanego przez skonfliktowane strony bez uwzględnienia tego, po czyjej stronie jest moralna racja, to jakiś nihilistyczny absurd.

To jedno – obraźliwe słowa czasami są jak najbardziej na miejscu, bo się ich adresatowi należą. Bywa, że nie mamy żadnego innego spo-

sobu, aby dochodzić sprawiedliwości, jak tylko łajdaka zwymyślać.

Dруга sprawa to kwestia tego, co kogo uraża i obraża. Z tego, że ktoś poczuł się obrażony, wcale jeszcze nie wynika, że to autor rzekomo obraźliwych słów jest winien. Winna może być również osoba obrażona. I to na wiele sposobów. Po pierwsze może nie rozumieć, że obraźliwe słowa po prostu jej się należą, czyli nie pojmować stawianych jej zarzutów. Po drugie może być na tyle wyniosła i zadufana w sobie, że uważa, iż nikomu i w żadnych okolicznościach nie wolno do niej mówić w taki sposób, podczas gdy słowa, które padły, wcale nie są agresywne i poniżające, lecz jedynie gorzkie i surowe. Po trzecie może to być osoba niedojrzała, która wyobraża sobie, że w każdych okolicznościach ma prawo do psychicznego komfortu i nikomu nie wolno go naruszać. To bardzo częsta i godna pożałowania przypadłość u ludzi współczesnych.

Lepiej ostre słowa stosować oszczędnie. Nie znaczy to jednak, że w ogóle nie należy ich nigdy używać. Czasami są jedyną bronią, jaką dysponujemy.

Kościół jest wciąż potężny. To potęga raniego zwierza, który leży, lecz ciągle ryczy i zdolny jest kasać. Ten ranny zwierz w malinie wyobraża sobie, że wciąż jeszcze trwają czasy średniowiecza, kiedy to wszelka krytyka pod jego adresem mogła się skończyć dybami i śmiercią.

Po tej haniebnej tysięcletniej epoce katolickiego totalitaryzmu Kościołowi pozostało amoralne złudzenie i beczelne roszczenie, aby nikt

nie śmiał z niego i z jego guseł kpić. Otóż trzeba głosić wszem i wobec:

w wolnym kraju wolno śmiać się z każdej władzy i z każdego poglądu; wolno śmiać się z Tuska i z Kaczyńskiego, wolno kpić ze słów rabinów i biskupów. Nikt, dosłownie nikt nie jest spod tego świętego prawa wolności słowa wyłączony.

Nie znaczy to jednak wcale, że należy, a nawet że wolno kpić i szydzić z kogokolwiek bez potrzeby i powodu, ot tak, dla przyjemności. Wielu gada głupstwa. Póki jednak nie ingerują tymi głupstwami w nasze życie, roztropnie jest powstrzymać się od reakcji. Głupiec też człowiek. Byłoby pilnował swojego, a nie cudzego nosa.

JAN HARTMAN

Jezus, Paddington i Elżbieta

Przypadki misia w kraju ludzi religijnych.

Są sprawy bardzo angielskie, takie jak piętrowe autobusy (obecnie produkowane przez szwedzkie Volvo, które należy do Chińczyków), faszolka po bretońsku (wymyślone przez Indian jedno z najpopularniejszych dań kuchni polskiej), Rolls-Royce (obecnie należący do niemieckiego BMW), ale wszystkie one pozostają daleko za dwiema XXI-wiecznymi ikonami Zjednoczonego Królestwa – królową Elżbietą i misiem Paddingtonem. W ostatnim SMS-owym rankingu BBC okazało się nawet, że miś Paddington jest bardziej brytyjski niż królowa, chociaż oboje nie żyją.

Przekonanie o angielskości misia jest tak powszechne nawet w samej Wielkiej Brytanii, że gdy w czerwcu wystąpił on z królową w humorystycznym filmiku z okazji 70. rocznicy panowania Elżbiety, Brytyjczycy w SMS-owym głosowaniu twierdzili, że wypadł lepiej (w istocie tak było). Paddington okazał się bardziej lubiany i realny.

Osoba wymyślona nr 1

Mniemanie o angielskości misia jest o tyle osobiwe, że zasadniczo wszyscy wiedzą, że Paddington nie jest Anglikiem. Jest Peruwianczykiem ubranym w płaszcz noszony przez żydowskie dzieci uciekające z Europy przed nazistami, kalosze Wellingtona oraz stricte peruwiański (andyjski) kapelusz (czasami pluszak występuje bosy).

Jednak ów Peruwianczyk został wymyślony przez pisarza Michaela Bonda, który był Anglikiem, gdy żył. Zatem powstaje słuszne pytanie, jakiej naprawdę narodowości jest Peruwianczyk wymyślony przez Anglika? W rzeczy samej sprawa jest jeszcze bardziej skomplikowana. Wprawdzie Bond kupił pluszowego misia w londyńskim sklepie, ale jego historię wymyślił podczas wycieczki do Peru, a zaczął przelewać na papier, powróciwszy do Anglii. Czyli Peruwianczyk wymyślony przez Anglika w Peru, który jednak spisany był po angielsku w Anglii.

Można by powiedzieć, że jest to bez znaczenia, ponieważ miś Paddington obiektywnie nie istnieje. Był faktem psychicznym, który zaistniał w głowie Bonda. Ten myślowy wytwór przeniósł palcami uzbrojonymi w maszynę do

pisania literkami na papier, a owe literki odczytane przez 30 milionów ludzi na świecie wywołały w ich głowach fakt psychiczny, ogólnie znany i pospolicie obecny jako miś Paddington. Ustalmy to: miś Paddington, którego narodowości nie można ustalić, jest faktem psychicznym, czyli bytem w naszych głowach. Ponieważ książki Bonda przetłumaczono na 17 języków, w każdej z tych milionów głów ma zupełnie inną narodowość językową.

Osoba wymyślona nr 2

Zapewne widzieliście ów film z królową brytyjską i misiem Paddingtonem – bo obejrzało go na świecie 70 milionów ludzi (zgodnie z danymi z YouTube'a). Widzieliście na nim misia i królową, nieprawdaż?! Ustaliliśmy, że miś jest faktem psychicznym, natomiast kim w takim razie jest królowa? Czyżbyście kiedyś osobiście ją spotkali, pili z nią herbatę, jedli fish & chips? Nic z tych rzeczy?!

Zmierzam do tego, że

królowa brytyjska jest dla ludzi takim samym faktem psychicznym jak miś Paddington. Skąd wiecie, że w ogóle istniała?

Skąd wiecie, że nie została wymyślona? Jakże macie na to dowody? Skąd wiecie, że nie byliście w tej sprawie oszukiwani jak miliony ludzi. A może wszyscy cierpią na to samo chorobliwe urojenie?



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

Nie wiecie tego. Przyjmujecie bezkrytycznie, że istnienie królowej jest oczywistą oczywistością. Niech Państwo wybaczą: w obecnych warunkach to absolutnie niepoważne, zwłaszcza że sama królowa, która byłaby najbardziej zainteresowana w potwierdzeniu swojej autentyczności, nie jest w stanie tego zrobić.

Wymyśleni bogowie są wśród nas

Drażmy sprawę wyższości królowej i misia nad autobusem piętrowym. Polega ona na tym, że pierwsze dwie postacie są antropomorficzne, czyli ludziom podobne. Ale to nie wszystko, ponieważ nikt osobiście nie znał ani misia, ani królowej; zaskakująca jest za to popularność obojga. Ludzie lubią misia oraz królową, chociaż oboje nie istnieją.

Dlaczego? Otóż obie postacie nabrały rangi mitu. Zna je każdy od dawna. To w gruncie rzeczy są bogowie. Bogini królowa jest bardziej boska w swoim majestacie i z koroną na łbie, przez co bardziej poważana, ale mniej lubiana, a miś przez swoją niefrasobliwość,

niezdarność, wyświechtany kapelusz i chamowatość bardziej jest ludzki i sympatyczny.

Uzyskanie przez obie postacie patentowanej przez Kościół anglikański rangi religijnej to tylko kwestia następnych trzystu lat. Oboje staną się oficjalnie bogami, choć w gruncie rzeczy już obecnie wszyscy mają przecucie, że nimi są. Zapewne obejrzeliscie pogrzeb królowej, co utwierdza Was w przekonaniu, że nie żyje. Ale miś zawsze był nieżywy. Obiektywnie jednak w Waszych umysłach Paddington żyje, a czyż nie tak samo jest z królową?

Nie żartuję ani trochę. Czy zastanawialiście się kiedyś nad tym, skąd się wzięli bogowie greccy, rzymscy, chrześcijańscy oraz pomniejsze mitologiczne postacie zwane herosami lub adekwatnie świętymi? Czym są ich mity i ewangelie?

No są to oczywiście historie o dawnych królach i ich zabawkach, które poprzez stulecia podań z ust do ust nabrały rangi wiecznotrwałych oraz nieśmiertelnych. Głęboka niejasność co do istnienia ich w ogóle oraz przecucie co do ich nieustającego istnienia jest immanentną cechą wszelkich bóstw, również tych z Licheń, Jasnej Góry oraz Świebodzina. Nikt nigdy nie napisał ani nie powiedział, że Zeus, Hefajstos i Maryja Panna nie żyją.

Nie chcę powiedzieć przez to, że jakiś prawdziwy Bóg jako taki i w rzeczy samej nie istnieje. Ja go po prostu nie znam. Dowody za są dość małe, ale i te przeciw pozbawione są wszystkich (oraz bardzo ważnych) elementów ciągu przyczynowo-skutkowego.

W tym felietonie chciałem natomiast wykaazać uniwersalny mechanizm iluzji, który ponieważ trwa przez stulecia, jest trudny do wykrycia i pojęcia, kreuje bogów w sposób niejako automatyczny. Święty Paddington syn i święta jego matka Elżbieta to doświadczenie przyszłych pokoleń.

Kończę zatem stwierdzeniem, którym powinienem ten tekst zacząć: królowa Elżbieta II żyje. Tylko gdybym tak zaczął, nie przeczytałibyście drugiego zdania, odsyłając mnie apriorycznie do domu wariatów.

ROBERT JARUGA

Bluźnić, ile dusza zapragnie

Prawo do ochrony uczuć religijnych jest mniej ważne od wolności słowa.

Wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, który przyznał Dodzi rację i 10 tys. euro odszkodowania za jej skazanie za „napruty winem i palących nie wiadomo jakie zioła” autorów Biblii – to bardzo uprzejma reprimenda pod adresem polskiego wymiaru sprawiedliwości. Trybunał wyraźnie daje do zrozumienia, że tego typu zapisy nie powinny być używane w interesie religijnej większości do kneblowania tych, którzy jej przekonania nie podzielają.

Bluźnierstwo – tak, nienawiść – nie

Wyrok przywołuje rezolucję Parlamentu Europejskiego z 2014 r. stwierdzającą, że „przepisy krajowe karykaturalizujące bluźnierstwo ograniczają wolność wypowiedzi na temat

przekonań religijnych i są często stosowane w celu prześladowania, nierównego traktowania lub zastraszania osób należących do religijnych mniejszości”. Podobny sens ma zacytowane przez sędziów zalecenie Zgromadzenia Parlamentarnego Rady

Europy z 2007 r. w sprawie „bluźnierstwa, obelg religijnych i wypowiedzi szerzących nienawiść do ludzi w oparciu o ich religię”. Wyraźnie mówi ono, że „bluźnierstwo rozumiane jako obraza religii nie powinno być uważane za przestępstwo”

i że należy „rozróżnić sprawy dotyczące sumienia od tych, które dotyczą tego, co jest zgodne z prawem”. Sąd cytuje też Komisję Wenecką, która podkreśla różnicę między nawoływaniem do religijnej nienawiści – co powinno być i jest karane w niemal wszystkich krajach europejskich – a „ustanawianiem przestępstwa »obrazy religii« (tzn. obrazy uczuć religijnych), bez elementu nawoływania do nienawiści”. To ostatnie nie jest – pisze komisja – „ani potrzebne, ani pożądane”.

Religijni muszą akceptować wolność

Dalej wyrok nie pozostawia wątpliwości co do faktu, iż – w opinii trybunału – Doda została skazana właśnie za bluźnierstwo; jej „frywolna i barwna” wypowiedź nie zawierała wezwania do nienawiści wobec wierzących w Biblię ani nie miała takiego celu. Trybunał przypomina, że „zobowiązanie państwa do neutralności i bezstronności wyklucza jakąkolwiek jego kompetencję w ocenie tego, czy przekonania religijne lub środki ich wyrażania są słuszne” – inaczej mówiąc, że państwo nie ma prawa mieć zdania co do tego, kto jest autorem Biblii i pod wpływem jakich środków się znajdował w trakcie procesu twórczego.

Trybunał upomina Polskę, że „ci, którzy czynią użytek z wolności manifestowania religii”, zagwarantowanej w rozlicznych aktach prawa międzynarodowego i krajowego, „niezależnie od tego, czy czynią to jako członkowie religijnej mniejszości czy większości” – w podtekście: zwłaszcza gdy należą do większości – „nie mogą oczekiwać, że będą wyłączeni spod krytycyzmu. Muszą tolerować i akceptować kwestionowanie ich religijnych wierzeń, a nawet propagowanie doktryn wrogich wobec ich wiary”. Jeśli tylko – powtarza trybunał do znudzenia – wypowiedzi te nie zawierają wezwań do nienawiści. ETPC podkreśla, że polski wymiar sprawiedliwości na żadnym etapie nie zarzucał Dodzi głoszenia lub wyzywania do nienawiści z przyczyn religijnych.

Granice uczuć

Na zakończenie trybunał przypomina, że skazanie w procesie karnym – takie jak wyrok na Dode – stanowi naruszenie prawa do wolności wypowiedzi i jako takie musi wiązać się ze „starannym wyważeniem” dwóch dóbr: z jednej strony wolności słowa, z drugiej zaś prawa do ochrony uczuć religijnych. ETPC stwierdza mniej więcej wprost, że w sprawie Dody takiego wyważenia nie było: że polski wymiar sprawiedliwości a priori stanął po tej drugiej stronie. Trybunał karci polskie sądy za to, że „nie zidentyfikowały ani nie wazyły z należytą starannością konwencyjnych interesów występujących w tej sprawie” ani „nie omówiły dopuszczalnych granic krytyki doktryn religijnych” – a szczególnie nie oceniły, czy inkryminowana wypowiedź miała „charakter wzbudzający nienawiść czy też w inny sposób zakłócający religijny pokój i tolerancję w Polsce”.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że pisząc o „religijnym pokoju i tolerancji w Polsce”, Europejski Trybunał Praw Człowieka zuchwale drwi z naszej ojczyzny – całkiem jak Doda z „tych wszystkich gości, co spisali te niesamowite historie” znane powszechnie jako Biblia.

AWŁ



Rys. TOMASZ WINTER

CZYNI WIARA CZUBA

1. W Neapolu w katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny krew świętego Januarego, męczennika z III w., skropliła się jak zwykle podczas porannej mszy 19 września. January skrapla się 3 razy do roku, w tym w swoje wrześniowe święto. Cud potwierdził arcybiskup Neapolu Domenico Battaglia, który najpierw wyciągnął relikwiarz z krwią świętego i pomachał nim z ołtarza, żeby widzowie upewnili się, iż rzeczywiście jest płynna, a następnie surowo pouczył wiernych, żeby nie skupiali się na zabobonach: „Nie ma większego znaczenia, bracia i siostry, czy krew upłynnia się, czy nie; nigdy nie ograniczamy tej uroczystości do wyroczni, która zapowiada przyszłość”. Neapolitańscy wierni są jednak dość przywiązani do „wyroczniowego” wymiaru cudu, albowiem brak skroplenia zapowiada wojnę, głód lub zarazę. Żaden zabobon, broń Boże.

2. Ultrapravicowy, cokolwiek faszyzujący prezydent Brazylii Jair Bolsonaro udał się do Londynu na pogrzeb królowej Elżbiety – i uznał go za znakomitą okazję do eksportu swojej kulejącej kampanii przed październikowymi wyborami, które zapewne przerznie. Przemawiając z balkonu brazylijskiej ambasady, Bolsonaro zadeklarował „głęboki szacunek” dla rodziny królewskiej i podkreślił, że złożenie hołdu zmarłej monarchini jest „głównym celem” jego wizyty w Londynie, po czym natychmiast przeszedł do rzeczy. „Jesteśmy na dobrej drodze” – ogłosił, dodając, że Brazylia „jest krajem, który nie chce dyskutować o legalizacji narkotyków, nie chce dyskutować o legalizacji aborcji, a także krajem, który nie akceptuje ideologii gender. Nasze hasło to: Bóg, ojczyzna, rodzina i wolność”. Zapomniał o takcie.

3. Senator stanowy z Oklahomy James Lankford ogłosił, że Bóg zesłał deszcz na jego stan w nagrodę za ustawę antyaborcyjną, która delegalizuje przerywanie ciąży od poczęcia, z dwoma wyjątkami: gwałtu i ratowania życia kobiety (czyli jak u nas). Zapytany podczas panelu zorganizowanego przez oszłomską organizację Rada Badań nad Rodziną, czy wierzy, że Bóg „wyleje swoje błogosławieństwo” na stany, które zakazują aborcji – odrzekł z entuzjazmem, że jak najbardziej i że oni w Oklahomie już doznali wylania. Albowiem była tam susza, potem uchwalili zakaz aborcji i po tygodniu – po tygodniu! – nadeszła największa burza, jaką stan pamięta. Czyż nie jest to dowód bożej łaski? Zaskakująco nie wszyscy podzielają zachwyt senatora – szczególnie rolnicy, którym ulewa i związane z nią podtopienia zabrały plon półrocznej pracy. Niewdzięcznicy...

4. Mahsa Amini, 22-letnia Iranka podróżująca z rodziną z prowincji Kurdystan do krewnych w Teheranie, została aresztowana przez policję ds. moralności w związku z nieprzestrzeganiem przepisów dotyczących hidżabu. Rodzina usłyszała, że dziewczyna zostanie odesłana po „sejsji reedukacyjnej”. Według zeznań świadków sesja rozpoczęła się już w policyjnej suce, a kilka godzin później rodzina dziewczyny została poinformowana, że Mahsa znajduje się na intensywnej terapii w teherańskim szpitalu Kasra. Po przybyciu do szpitala jej najbliżsi usłyszeli, że dziewczyna trafiła do szpitala w śpiączce, rezonans wykazał stan śmierci mózgowej – i wkrótce została odłączona od aparatury. Policja mówi, że to wszystko nieprawda, nikt Mahsy nie pobił ani w suce, ani później, tylko tak się złożyło, że zdrowa 22-latką doznała ataku serca. Allah tak chciał.

5. Katolicka archidiecezja w St. Louis poleciła prowadzonemu przez siebie szkołom zrezygnować z federalnego programu bezpłatnych posiłków i w zamian ściagać kasę za lunch od rodziców. „Z powodu zmian w interpretacji ustawy o prawach obywatelskich reguły niedyskryminacji w programach rządowych uległy modyfikacji” – wyjaśnia radca prawny diecezji Tom Buckley. „Szkoły otrzymujące fundusze z USDA byłyby zobowiązane do przestrzegania tych reguł, co wiązałoby się dla szkół i programów archidiecezji z trudnościami w pełnej realizacji misji naszego Kościoła katolickiego”. Za tym ezoptycznym językiem kryje się obawa, że szkoły objęte programem nie będą dłużej mogły dyskryminować uczniów ze względu na orientację seksualną. Lepiej, żeby gówniarzeria była głodna, ale niezboczona.

6. Hiszpański Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok trzydziestu lat więzienia dla Pedro Jiménez Ariasa – byłego księdza, pozbawionego sutanu decyzją Franciszka w 2019 r. Arias wyleciał ze stanu kapłańskiego, po tym jak przez 3 lata odmawiał wykonania wyroku Kongregacji Nauki Wiary, która zaleciła mu oddanie się modlitwie i refleksji nad sobą w klasztornym odosobnieniu. Ojciec Pedro zasłużył na uwagę sądów kościelnych i cywilnych szczególnie rodzajem troski okazywanej 13-letnim uczniom katolickiej szkoły z internatem, którą kierował. Troška okazywana była w szkolnym basenie, gdzie ksiądz ratował dzieci przed utonięciem, łapiąc je za jaja, a także w pokojach w internacie, gdzie duchowny ojciec zachodził, żeby uleczyć chłopców z różnych boleści, po czym zalecał im zdjęcie majtek i organoleptycznie sprawdzał stan ich organów.



Czy katolicy to idioci?

„Żegnaj, religio!” to akcja kolektywu Same Plusy, mająca na celu uświadomienie społeczeństwu, że treści wbijane do głów dzieci i młodzieży na lekcjach religii to w rzeczywistości festiwal nienawiści skierowany w stronę osób niewierzących, LGBT+, feministek i każdego, kto nie zamierza chodzić na kościelnej smyczy bezrefleksyjnego posłuszeństwa.

Akcja to także odpowiedź kolektywu na liczne skargi młodych ludzi, których rodzice zmuszają do uczestniczenia w lekcjach religii i praktykach sukienkowych celebrazów. Nie ma co się dziwić; młode uczestniczki Strajku Kobiet na forum całej klasy są wyzywane od potencjalnych morderczyń, geje i lesbijki są wytykani paluchami, a reszta uczniów dostaje jasny sygnał, że taki „element” można marginalizować, bo, jak wiadomo, miłosierdzie i miłość do bliźniego w katolickim wydaniu to towar luksusowy.

Lewica we współpracy z kolektywem złożyła projekt ustawy, który mówi o tym, żeby już 15-letni uczniowie mogli decydować o swoim udziale w lekcjach religii. Na wieść o samostanowieniu dzieciarni w tak istotnej kwestii katolicka publicystka Aneta Liberacka dostała wkurw i wyraziła go na portalu Katolickiej Agencji Informacyjnej, czyli w miejscu poważnym i ze sporym zasięgiem.

Patoposłuszeństwo

„Posłuszeństwo wobec rodziców czy wobec jakichkolwiek zasad nazywane jest dziś patologią, o tej »patologii« są już nawet książki. Krzyknienie na dziecko, żeby nie dotykało żelazka, jest przemocą. Przekazywanie dzieciom przykazań jako drogowskazów – indoktrynacja. »Tradycyjna rodzina« nie jest już dobrym miejscem dorastania i wychowywania dzieci”.

Ślepe posłuszeństwo dzieci wobec dorosłych doprowadziło do wielu ludzkich nieszczęść. To dzieci bezgranicznie uzależnione od decyzyjności opiekunów, pozbawione możliwości dokonania wyboru, właściwego osądu sytuacji, najczęściej stają się ofiarami porwań czy molestowania. Młodzi ludzie są znacznie bardziej

liberalni, otwarci i postępowi, jeśli chodzi o kwestie praw człowieka, obyczajów czy tożsamości płciowej. Jeśli więc „tradycyjni rodzice” (katolicy oczywiście) narzucają potomstwu swój światopogląd, to faktycznie ograniczają wolność dzieci. Koniec, kropka.

Przymus indoktrynacji

„Po co jednak ograniczać się do lekcji religii. Może warto złożyć w takim razie szerszy projekt ustawy, mianowicie żeby młodzież od 15. roku życia lub wcześniej mogła decydować o tym, czy w ogóle chodzić do szkoły, czy też nie” – pokpiwa Liberacka.

Należy rozróżnić dwie sprawy: młodzież chce się kształcić, nie chce natomiast podlegać indoktrynacji sekty religijnej, i to w ramach planu zajęć w publicznej placówce edukacyjnej.

Religia – w teorii – nie jest przedmiotem obowiązkowym, lecz dowolnym. Niestety osoby niepełnoletnie nie mogą decydować o udziale w tych zajęciach. Robią to za nich rodzice, narażając je tym samym na regularny hejt prowadzony przez katechetów. Nazwać to podłością to zbyt mało. Zdumiewa mnie, że ktoś, komu rzekomo dobro nastolatków leży na sercu, jednocześnie uważa tę grupę społeczną za bandę idiotów.

Przymus posiadania penisa

„Może ktoś być skłonny uwierzyć w to, że dziecko w wieku kilku lat powinno mieć świadomość swojej orientacji seksualnej. Może ktoś uwierzyć w to, że w kwestii światopoglądowej młodzież w wieku 15 lat (a może wcześniej) powinna sama o sobie stanowić. Na marginesie powiem, że nasi synowie, będąc jeszcze w gimnazjum, chcieli mieć fryzury jak inni koledzy wtedy. Dziś, kiedy oglądają zdjęcia, robią nam zarzut, dlaczego im na to pozwoliliśmy...”.

No że kurwa, że się tak mało elegancko wyrażę! Zrównanie kwestii mody, tożsamości płciowej i preferencji wyznaniowych to fikołek, który mógł wywinąć tylko katolicki fundamentalista,

sta, w tym wypadku występujący w formie żeńskiej.

Jeśli pani Liberacka uważa, że w piątkowy wieczór nastoletnie psiapsiółki wybierają nowy kolor pazurków i orientację na następny tydzień, to jest zwyczajnie niemądra. Nawiasem mówiąc, 15-letni ludzie mają uczucia, obserwacje i własne przemyślenia. Gdyby rodzice, w tym „rodzice tradycyjni”, zechcieli tylko to zauważyć, świat byłby z pewnością bardziej przyjazny dla dzieciaków. Serio.

Tyrania

„Nasze dzieci kiedyś wyrastają z wieku dojrzewania i wtedy same dochodzą do wniosków, że możliwe, że pewnych złych dla siebie wyborów nie dokonałby, gdybyśmy im na to nie pozwolili. Nasze dzieci, kiedy dorosną i przez swój dziecięcy »wolnościowy« wybór będą nieszczęśliwe, zapewne zapytają nas »gdzie byliście, kiedy was potrzebowaliśmy?»”.

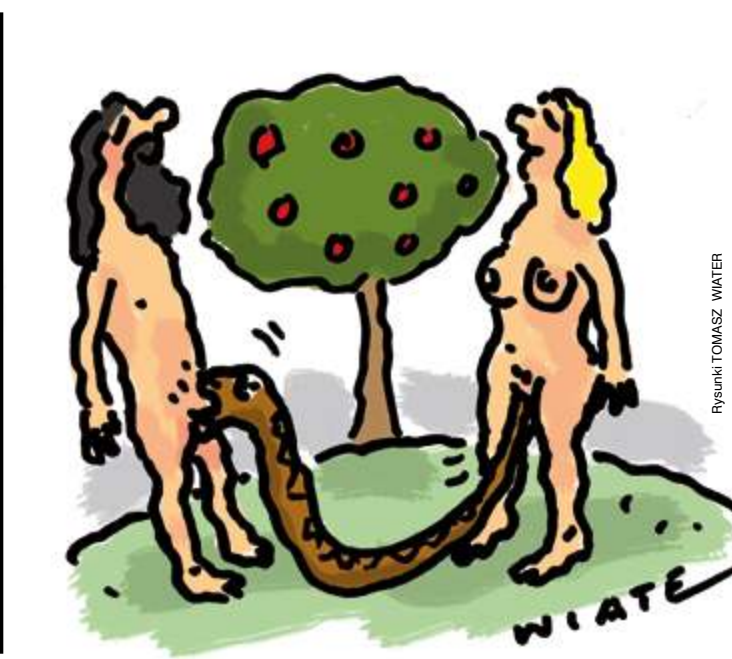
Złym wyborem wieku młodzieńczego może być zrobienie dziury, ołanie aparatu ortodontycznego czy dodatkowych kursów hiszpańskiego. Nad takimi sprawami pieczę powinni sprawować rodzice. Zmuszanie do wiary w gusła to nie opieka, tylko tyrania, która prowadzi do nieszczęścia.

Pora na księdza

„Rodzic jako pierwszy i najważniejszy wychowawca najlepiej to wie, kiedy jego dziecko jest na co gotowe. A kiedy ma jakiegokolwiek wątpliwości w tym względzie, to radzi się innych osób, specjalistów, duchownych, swoich rodziców...”.

Tak, rodzicu, poradź się duchownego, jak wyjaśnić kilkulatkowi, że symbolem wolności i miłości jest półnagi skatowany osobnik przybity gwoździami do krzyża. Poślij homoseksualne dziecko na zajęcia, na których dowie się, jakim jest grzesznikiem i gdzie skończy. To dzieciak da radę udźwignąć. A jeśli nie da, to zasili statystyki prób samobójczych, również tych udanych.

IDALIA DUBICKA



■ Brak reakcji rozzuchwała. Zawsze jest sondowanie, jak daleko można się posunąć w profanacjach. Na przykładzie „Czarnych Marszów” widzieliśmy, jak łatwo jest przesunąć granicę pomiędzy agresją słowną a czynem. Widzieliśmy **ataki na księży**, widzieliśmy profanacje kościołów.

ks. prof. Waldemar Cisto, Radio Maryja, 20 września

■ Coraz częściej słyszy się o **atakach na krzyż**, na krzyże przydrożne, na krzyże nagrobne, krzyże misyjne. Coraz większa odwaga wchodzi w serca tych, którzy uważają, że tylko w ziemię patrząc, zadbają o wszystkie ludzkie sprawy, Bóg im niepotrzebny. I są pokusy ograniczania Słowa Bożego i katechezy w szkole.

abp Andrzej Dzięga, homilia, 19 września

■ Ostatnio (...) w jednym z przedszkoli, prowadzonych przez miasto, pomysł dyrektora, żeby krzyże ze ścian pozdejnować. Dlaczego **bronicie dzieciom**, by mogły patrzeć na znak życia i miłości? Na znak, który jest przywołaniem Chrystusa umęczonego i zmartwychwstałego. Dlaczego bronicie, by dziecko patrzyło wzwyż? Czemu ma być tylko skulone, i tu w zabawki, tu w klocki, a może w ekranik jakiś tylko i w gry komputerowe. Patrzcie wzwyż, ku Bogu, ku niebu.

dalej Dzięga

■ Czy jedno dziecko ma decydować o zachowaniu się kilkudziesięciu innych? Czy to jest **dyktat mniejszości**, czy to ma być równouprawnienie? Czy ma być tolerancja? Na czym ma ta tolerancja polegać? Na tym (...), że tylko chrześcijanie mają **ściągąć krzyże** i mają rezygnować? To, co obecnie nazywane jest tolerancją, jest po prostu „dyktatem mniejszości”. To mamy od rewolucji francuskiej. (...) Tolerancja jest rozumiana w ten sposób, że to większość ma się dostosować do dyktatu mniejszości. To dokładnie widzimy w Polsce.

dalej Cisto

■ Osłabienie partycypacji w lekcjach religii oznacza, że kolejne pokolenia Polaków będą stawiały się w coraz większym stopniu religijnymi analfabetami. W polskim przypadku, w którym Kościół zawsze odgrywał duże znaczenie w poczuciu suwerenności osobistej i społeczno-politycznej, **analfabetyzm religijny** nieuchronnie staje się zapowiedzią poważnego kryzysu społecznego.

Tomasz Rowiński, „Do Rzeczy”, 20 września

■ Cała **antykultura**, która wyziera z ekranów smartfonów, z ekranów telewizorów, powoduje, że szczególnie młodzi ludzie (ale nie tylko) mają poczucie, że ślub to jest jakaś uroczystość w kościele, że zagrają organy, jest podniosłe i uroczyste, potem spotkamy się na weselu, ale w którymś momencie można to rozzerwać.

Paweł Kwaśniak, prezes Fundacji Centrum Życia i Rodziny, Radio Maryja, 19 września

■ Jednym z najważniejszych, a być może głównym powodem tego, że kondycja polskich rodzin jest taka, a nie inna, jest negatywny **wpływ kul-**

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

MOŻESZ POGŁĘBIĆ MIERZĘ

tury masowej. Nie ulega wątpliwości, że na rodziny, małżeństwa bardzo wielki wpływ mają dzisiejsze produkcje filmowe, serialowe, świat mediów społecznościowych, różnego rodzaju aplikacje. W tych przekaznikach nie ma pozytywnych przykładów życia rodzinnego. Tam przedstawia się życie jako walor, który warto przeżyć jak najlepiej, najweselsiej, najprzyjemniej, bez żadnych trudności i utrudnień, a rodzina jest przedstawiana jako pewne obciążenie dla naszego życia. **Promocja hedonizmu**, stawiania na własne przyjemności, jest tak radykalna i potężna, że ten model utrwała się podprogowo w głowach młodych ludzi.

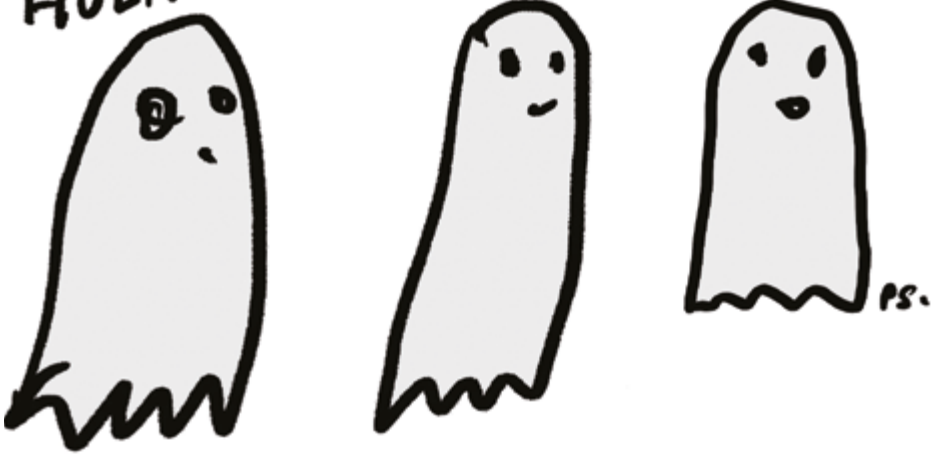
Paweł Ozdoba, prezes zarządu Centrum Życia i Rodziny, Radio Maryja, 17 września

■ Katolickie wartości są cały czas aktualne, bo tak jak 40 lat temu przetrwaliśmy dzięki Kościołowi katolickiemu, tak teraz wszyscy członkowie „Solidarności” zobowiązani są do obrony zarówno Kościoła, jak i samych księży, którzy są atakowani. Nie jest to rzecz przypadkowa. Prymas Tysiąclecia mówił, że jeśli będą chcieli **zniszczyć Polskę**, to zaczną od Kościoła, **zaczną od księży**. My teraz jesteśmy winni naszym duszpasterzom to, aby stanąć ramię w ramię z nimi w obronie Kościoła katolickiego.

Tadeusz Majchrowicz, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, Radio Maryja, 17 września

Wybrał WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

HULA > DUSZA - WĘGLA NIE MA



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

LISTONOSZ DONIOŚŁ

Dlaczego?

Proszę moją ulubioną redakcję, niech mi objaśni działanie świata. Polskiego świata.

Władze mają gdzieś miliardy euro z Unii Europejskiej. Wypinają się na Brukselę i robią na złość Berlinowi. Mimo to wciąż jest co najmniej 25 procent wyborców gotowych głosować na te władze. Dlaczego?

Władze przynajmniej w części powodują wysoką inflację, drożyznę, a nawet zatrucie rzek. Mimo to przynajmniej co czwarty wyborca chce głosować na te władze. Dlaczego?

Przedstawiciele władzy kłamią (Macierewicz, Morawiecki, J. Kurski) albo kryją kłamców (Kaczyński). Są nieinteligentni i nieprzystojni. Mimo to nie brak ludzi, którzy chcą na nich głosować. Dlaczego?

Polska stacza się pod każdym względem: wizerunkowym, społecznym, ekonomicznym, politycznym. Polacy mieli wracać do kraju z emigracji, ale nie wracają. Za to Polacy z Polski, zwłaszcza młodzi, coraz częściej myślą o emigracji, a wielu się na nią udaje. Dlaczego?

Rządzi w Polsce katolicki zabobon, bogoojczyźniane zakłęcia, narodowo-patriotyczne średniowiecze. Polska i jej obecne władze są śmiechu warte, a mimo to są ludzie, którzy deklarują, że zagłosują na PiS. Dlaczego?

Proszę moją prośbę, którą wyraziłem na początku, potraktować poważnie.

Marek Twardyk, Lublin

Opcja ukraińska

Szanowny Naczelny Redaktorze Urban! Nawiązując do tekstów niejakiego Hartmana i Majerana nieśmiało pytam, jakie głupoty jeszcze jest Pan w stanie dopuścić na łamach swojego tygodnika „Nie”. Pytam, gdzie jest granica publikowania zmanipulowanych przez narodowców ukraińskich, inspirowanych przez jankesów i spółkę informacji o interwencji Rosji w Ukrainie, która marzy o bazach amerykańskich na swoim terenie, aby dokuczyć Rosji. Moim zdaniem dla takich ludzi beznamiętnie łkających propagandę, której nie powstydziliby się nawet naczelny propagandzista hitlerowskich Niemiec, nie ma miejsca na łamach „Nie”. Trzeba mieć ptasi mózdek, aby powtarzać tego rodzaju bajeczki i epatować nimi czytelników poczytnego Tygodnika. Takie dyrdymały niech opowiadają sobie na imieninach u cioci, a nie obrażają nimi inteligencji stałych czytelników „Nie”.

Pozdrawiam i życzę szybkiego powrotu do dawnej formy.

Marek z Krakowa



Jak nam Kurski scyfryzuje internet?

Facebook

Filip Tytus Wojtasiewicz: Będzie osobiste mode-
rował odpowiedzi na hasła z „Trybuny...”. Przejdą
tylko „Milego dnia”, „PiS jest debeatnik” i „W imię
Ojca, Syna i Ducha Świętego”.

Mateusz Nita: Na Spotify i YouTube do słuchania
tylko disco polo.

Witold Rozdół: A po co nam internet, jeśli i tak nie
będzie prądu?

Taki Michau: Kurski tak rozwinię internet cyfrowy,
że zrobi się z niego internet liczbowy.

Przemio Przemio: Zamiast klawiatury qwerty będzie
cyrylca.

Witold Rozdół: Miałem wam odpowiedzieć, ale coś
mi sieć nie.

Damian Stańczyk: Internet będzie na węgiel...
A nie, czekaj...

Jakub Cholewa: Zaciępuje.

Mike Rotchman: W ramach dbania o wolność
wypowiedzi w necie wyda listę wypowiedzi, które
wolno.

Marcin Dyl: Zgra na dyskietki i roześle do każdej
szkoły.

Przemysław Pacwa: 2137 Mb/s dla każdego!

Forum

BOG: Wprowadzi system ziobrojedynkowy.

Arend: Zrobi na chińskich i północnokoreańskich
wzorach.

Wypowiedzi pochodzą
z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

REKLAMA

TRYBUNA
Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



tygodnikprzeгляд.pl

Prof. Jan Woleński
Co z konkordatem?

Prof. Stanisław Sławomir Nicieja
„Dekomunizacja” Świerczewskiego

Mariusz Szczygieł
Reportaż zawsze był lewicowy

Gen. Piotr Pytel
PiS i agenci



Jajka z niespodzianką

Słodziaki na każdą kieszeń.

Kiedy uniosła się żelazna kurtyna, byłam dzieckiem. Pamiętam przekazywane szeptem na podwórkowych trzepakach i w domach ploty o tym, która pannica z osiedla dostała „misia” w paszporcie za rozkładanie nóg przy szeleście marek, opowieści o przekraczaniu granicy w bagażniku, komentarze o tym, kto i co robi u Niemca, snute na podstawie nagłej poprawy statusu majątkowego.

O męskim kurewstwie mówiło się wtedy niewiele. Chłopcy, którzy zarabiali przy granicy, sprzedając swoje wdzięki, byli przedstawiani jako ofiary starych niemieckich pedałów. Reszta uczciwie zapierała się na budowach – taką przyjęto wówczas retorykę, a to, jak było naprawdę, możemy sobie wszyscy doświadczyć. Taki był urok przygranicznych miast i miasteczek, w których po transformacji śmierdziało biedą. Jak mówi stare powiedzenie, „cipa się nie wymyśli”. Fiut też nie. Napisał o tym powieść Michał Witkowski. „Fynf und cfancy” to rzecz o niedyskretnym uroku lat 90., czasie, w którym chłopcy ze Wschodu, „stricherzy” (*der Stricher*), handlując dupami, szukali szczęścia w krajach zachodniej Europy.

Ponieważ idą ciężkie gospodarczo czasy, postanowiłam sprawdzić, na ile popularna jest ta forma podreperowania domowego budżetu, a że przyklaskuję równouprawnieniu, sprawdziłam rynek męskich anonsów i postanowiłam zapytać panów, kto w czasach internetu i Tindera chce płacić za seks.

Na początek rozpuściłam wici wśród znajomych; okazało się, że do wyszukiwania męskich usług erotycznych nie warto korzystać z wyszukiwarki Google.com. Najwięcej trafień znajdziemy na Bing.com albo na rosyjskim serwisie Yandex.ru. Skorzystałam z pierwszej. Po kilku minutach wyszukiwania otoczył mnie las fiutów.

Strona jest zrobiona bardzo profesjonalnie, każdy ma swój profil z podstawowymi informacjami: wiek, wzrost, waga, kolor oczu, włosów, orientacja seksualna. Jest też narodowość, etniczność i znajomość języków obcych. Pierwsze z brzegu ogłoszenie i cennik nieco zaskakuje:

za 15-minutowe spotkanie stówka, za godzinne figo-fago 200 zł, noc 1500 zł. Tanio. Było nie było, baba nie zawsze chce, choć może, chłop odwrotnie. Jest w czym wybierać, najwięcej anonsów jest z dużych miast, ale trafiają się miejscowości, których w pierwszym momencie nie potrafiłabym nawet umieścić na mapie.

Przekrój wiekowy plasuje się w widełkach 20–50 lat. Na stronie można dodawać opinie, a jak trzeba, zgłosić i zablokować użytkownika. Są też podane preferencje usługodawców.

Otwarcie na niepełnosprawność

Po oczach bije (tylko wizualnie) gigantyczna moszna brzuchatego właściciela ze Śląska. „Będę Twoim wielkim misiem. Mile widziane dziewczyny, kobiety – również bardzo dojrzałe. Nie

jest mi obcy temat niepełnosprawności. Jestem otwarty na wszystko, co sprawia przyjemność. Chętnie się zaprzyjaźnię, spotkam na kawie. Zapraszam również parę”. A chuj (albo pizda), wysyłam SMS-a na podany na stronie numer. Miś Moszna dosyć szybko oddzwania, o dziwo, nie jest wkurwiony, że chcę zmarnować trochę jego czasu. Dziwnie się rozmawia, mając przed oczami penis zamiast twarzy, ale, jak słusznie tłumaczy mój rozmówca, anonimowość w sieci to rzecz święta.

Miś ma 45 lat, pracuje na etacie. Na pomysł odpłatnego figlowania wpadł pół roku temu.

Sam często szukał przygód na forach erotycznych dla par, gdzie zorientował się, jak wiele kobiet łaknie fizycznego kontaktu, a jednocześnie boi się zawierania przygodnych znajomości przez internet przez wzgląd na zaawansowany wiek, niedoskonały wygląd czy niepełnosprawność.

Kupując usługę, nie muszą się martwić o przejście castingu na kochankę. Płacę, to wymagam. Miś Moszna podkreśla, że sam też odbiega wizualnie od wyglądu większości mężczyzn, którzy reklamują się na portalach erotycznych. Jednak 120 kg włochoatego kolesia wśród przypakowanych chłopaków nie tylko rzuca się w oczy, ale i ośmiela kobiety, które bardziej swobodnie poczuwają się przy kimś, kto wygląda jak sąsiad. Na popyt nie narzeka.

Za 15 minut fikołków z Misiem panie zapłacą 200 zł, za całą noc 2400. Spotkania tylko w hotelach.

Tylko z paniami, lepiej wygolone

Szatan jest z Podkarpacia i ma 46 lat, reklamuje się nie tylko pokazaniem w całej okazałości towarem, ale i dobrym słowem:

„Brakuje Ci czułości, namiętności? Jestem otwarty na propozycje, masz fantazję – pytaj. Bardzo dbam o higienę i o to też proszę. Ogłoszenie jest skierowane do kobiet w wieku 30–60 lat. Lubię dobrze się bawić i dawać przyjemność”. Godzina przyjemności z Szatanem kosztuje mniej niż faszka średniej jakości wina – jedyne 50 zł. Może dojechać na ruchanko do 50 km. Jak mówi, wyraźnie zaznaczył w preferencjach, że woli wygolone cipki, a często zdarza się, że klientkom można by kręcić wałki tu i tam, nie wspominając o tym, że wiele z nich używa perfum bądź balsamu zamiast prysznica. Stąd apel o higienę. Szatan pracuje dorywczo, dlatego ma dużo czasu na spotkania z paniami. Oferuje masaż erotyczny, dziki seks, wzajemną masturbację, pocałunki i dyskrekcję. Ostatnia pozycja to według niego klucz do sukcesu. Umawiając się na randomowy seks w sieci, nigdy nie wiesz, czy podczas zakupów z mężem nie spotkasz niezadowolonego partnera poznanego w internecie, a on cię wysypie.

Szatan spotyka się głównie z mężatkami, zdarzają się milfy po pięćdziesiątce, których mężowie z powodu chorób nie są w stanie zaspokoić, ale też młode laski, które szukają nowych doznań erotycznych. Sporo kobiet woli spełniać swoje najbardziej skrywane fantazje z obcym człowiekiem niż z mężem. Hamuje je wstyd, czasami religia. Zabawki, anal, bicie i podduszanie nijak się nie łączą z niedzielą mszą. Według Szatana wszystko to rozbija się o brak dialogu w związku, panowie też mają swoje fantazje i też hamuje ich wstyd. Dzięki temu zarabia. Do staje sporo ofert od mężczyzn, ale jest nastawiony tylko na spotkania z paniami.

Dla tych, co się wstydzą

Paco, 28 lat, bi, województwo warmińsko-mazurskie. Paco chętnie wyliże dupcię, nagra filmik, jak cię rucha, obciągnie i da sobie obciągnąć. Jak mówi, sam nie daje dupy, ale wyrucha, aż będzie trzeszczało. Zaprasza żonatych panów, bo tych najwięcej chce spróbować z facetem. Aż mnie korci, żeby dać mu namiary Szatana, który nie może się opędzić

od chłopaków i niedoruchanych po męsku mężów klientek.

Oferta Paco jest bogata: fetysz butów, stóp, fisting, masaż prostaty, footjob, klapsy – do wyboru do koloru. „Krawaty wiąże, usuwa ciążę, tańczy, śpiewa, recytuje, daje dupy i gotuje” – żartuje.

Znalazł niszę wśród chłopaków, którzy albo przed sobą, albo przed innymi wstydzają się przynależności do preferencji. Sam uwielbia męskie stopy w skarpetkach, oferuje możliwość dominacji nad sobą, gdy będzie je lizał. Według niego to sytuacja win-win, klient ma zapewnioną obsługę i dyskrekcję, Paco ma kasę i satysfakcję.



Klientów przyjmuje w mieszkaniu. Pytam, czy się nie boi. Odpowiada, że do tej pory nie zdarzyło mu się poczuć zagrożenia ze strony klienta. Poza tym, jak podkreśla, nawet przez telefon da się wyczuć, czy panowie nadają na tych samych falach. Panowie za godzinę radochy z Paco zapłacą 200 zł, za noc 2 koła. Niewiele się zmieniło od lat 90., panowie dalej dają ciała, panie też.

Panów nazywamy żigolakami, chłopcami do towarzystwa, kobietą pracującą w branży erotycznej to z niewielkimi wyjątkami wciąż stara pocziwa kurwa.

Zaden z moich rozmówców nie czuje się jak męska dziwka. To seksworkerzy, entuzjaści. Po prostu lubią dawać przyjemność za drobną opłatą.

IDALIA DUBICKA

Najlepsza dieta na świecie...

...czyli cudze cię utuczy.

W mediach społecznościowych na mojej lokalnej grupie zamieszczono ostatnio zdjęcie złodzieja uchwyconego kamerą monitoringu: ok. 180 cm wzrostu, prawdopodobnie 20–30 lat, ubrany na czarno, w bluzie z kapturem, z plecakiem i z małym pieskiem. Łupem mężczyzny padł nie rower, nie portfel, nie samochód, lecz jedzenie pozostawione w papierowej torbie przed drzwiami na klatkę w kamienicy.

Popularność diet pudełkowych, zwanych inaczej cateringiem dietetycznym, w ostatnich latach niezwykle wzrosła. Wartość tego rynku od roku 2019 się potroiła, szacuje się go na ponad 2,5 mld zł. Pod koniec 2021 r. działało ponad 900 firm oferujących to kulinarne udogodnienie, dostarczając przed drzwi swoich klientów 50 mln paczek rocznie. W biznes weszła nawet Ewa Chodakowska, proponując słynne 60 dni cateringu za 5388 zł, które można było rozłożyć i spłacić w dwunastu ratach.

Abonenci diet pudełkowych, według opisów na stronach firm, chcą żyć zdrowiej, chwalą więc sobie możliwość wyboru diety, jej kaloryczności, brak konieczności przygotowywania posiłków, zmywania naczyń i poczynionych dzięki temu oszczędności. 5 posiłków dziennie kosztuje średnio 50–60 zł (lub 90 zł u Chodakowskiej). Za te same pieniądze można oczywiście ugotować

obiad dla jednej osoby na tydzień, nie zużywając dodatkowo pierdyldiarda pudełek i jednorazowych sztućców, które trzeba wyprodukować, gotowe posiłki zaś porozwozić samochodem po mieście. Ludzie lubią wierzyć w bajki i usprawiedliwiać swoje lenistwo, frajerzy zamawiają więc wątpliwej jakości zbyt drogie żarcie, a Janusze i Ewy Chodakowskie biznesu zacierają ręce i hurtowo kupują wyprodukowane z trzciny w pełni biodegradowalne ekopudełka.

Proceder kradzieży diet pudełkowych sprzed drzwi hula już od jakiegoś czasu w całej Polsce. Ponieważ dostawy odbywają się w nocy lub nad ranem, torba z żarciem stoi kilka godzin bezpańsko na wycieraczkę i czeka na przebudzenie się odbiorcy. Polska to nie Szwajcaria, korytarz to część wspólna, czyli ziemia niczyja, a zatem własność tego, co się na niej znajduje, może być dla niektórych dyskusyjna.

Sporo światła na temat rzucił mi list do redakcji „Po co kraść jedzenie spod drzwi?”, w którym pani Magdalena zali się na kradzież dwóch toreb, dla niej i męża, o łącznej wartości 100 zł. Ktoś przyszedł, zabrał, żezał, a oni musieli ruszyć dupsko i wydać kolejne 100 zł w sklepie. Pani Magdalena zgłosiła sprawę firmie cateringowej, myśląc, że być może paczka nie dotarła, w odpowiedzi zwrotnej dostała jednak zdjęcie

zrobione przez kuriera mające udowodnić, że przesyłkę dostarczono.

„Numer stary jak świat. Dostarczam, robię zdjęcie, że dostarczyłem, biorę z powrotem, jem sam lub opycham znajomym” – czytamy w komentarzach.

Najciemniej jest pod latarnią. Oprócz tych na kuriera podejrzenia padły też na sprzątaczkę, bo „klatka schodowa to nie schowek”, sąsiadów, listonoszy i innych ludzi znających kod do domofonu, których zazwyczaj jest więcej, niż być powinno.

Stojące przez pół dnia torby z jedzeniem mogą istotnie być powodem do niepokoju – zastawiają drogę ewakuacyjną, a jeśli jest ich więcej, bo delikwent wyjechał na wcasy, nie uprzedzając o tym firmy cateringowej, prowokują niepoinformowanych sąsiadów do snucia wizji o leżących w mieszkaniu, zjadanych przez wygłodzone koty, rozkładających się zwłokach.

W dyskusji o liście podjęto temat ekologii, lenistwa i snobizmu. Złodzieje jedzenia w oczach części społeczeństwa nieposiadającej abonamentu na jedzenie nie tylko nie zasługują na potępienie, wydają się raczej kimś w rodzaju współczesnego Robin Hooda: zabierają bogatym i dają biednym, czyli sobie.

Odpowiedź na tytułowe pytanie „Po co kraść jedzenie spod drzwi?” wydaje się oczywista: żeby je zjeść, bo jest się biednym, czyli albo nie stać nas na jedzenie w ogóle, albo ledwo starcza i chcemy przyszczędzić. Mało prawdopodobne,

aby milionerzy biegali po klatkach schodowych w blokach, nawet jeśli cierpią na kleptomanię.

Głośno było ostatnio o sprawie małżeństwa ze Świdnika, które za kantowanie w kasie samoobsługowej, czyli ważenie droższych, a nabijanie tańszych owoców i warzyw na kasę, może zostać skazane na absurdalną karę ośmiu lat więzienia. Według statystyk policyjnych liczba kradzieży podstawowych produktów żywnościowych w sklepach spożywczych w stosunku do poprzedniego roku wzrosła o ok. 30 proc.; zjawisko to z wiadomych względów będzie się nasilać.

Rząd odpowiedział na problem rosnącej biedy projektem zmian w kodeksie karnym, zwiększając próg wartości skradzionych rzeczy,

od którego kradzież przestaje być wykroczeniem karanym do 30 dni aresztu, a zaczyna być przestępstwem zagrożonym karą do pięciu lat więzienia, z 500 do 800 zł.

Jednym ze sposobów na uniknięcie kradzieży jedzenia z cateringu sprzed drzwi jest ponoć skonstruowanie specjalnej skrzynki zamykanej na kluczyk, do której dostęp mają tylko właściciel i kurier. Gdy najtańszy chleb będzie kosztował 20 zł, nawet postawienie psa przy skrzynce z dietą ketogeniczną 1500 kcal może nie wystarczyć.

MAGDALENA RZEJAK

Po odejściu od bramki reklamacji nie uwzględnia się.

Różne cuda zdarzają się w sporcie. Jak inaczej w katolickim kraju można określić zwycięstwo reprezentacji Polski nad Słowenią w ćwierćfinale EuroBasketu i czwarte miejsce w tej imprezie?

Czy zdechlaki grają w kosza?

Polska koszykówka nie miała się dobrze. Coś tam grała, głównie przegrywała, najgłośniej było o pozasportowych wydarzeniach. Zmiana trenera kadry, konflikt prezesa PZKosz Radosława Piesiewicza z najlepszym zawodnikiem Adamem Waczińskim, skutkujący zrezygnowaniem rzucającego obrońcy hiszpańskiej Unicaji Málaga z reprezentowania polskich barw. Swoje dołożył najsłynniejszy polski koszykarz, były gracz NBA Marcin Gortat, publicznie krytykujący władze związku.

Głośna była też sprawa Mateusza Ponitki, jak się później okazało, jednego z najlepszych graczy EuroBasketu. Ponitka występował w Zenicie Petersburg, czołowej drużynie ligi rosyjskiej. Po ataku Rosji na Ukrainę, podczas gdy zagraniczni sportowcy wyjeżdżali z kraju agresora, Ponitka najpierw też wyjechał, ale później wrócił i rozegrał jeszcze ligowy mecz z CSKA Moskwa. Posypały się za to na niego gromy, ja też – przynajmniej – głośno go krytykowałem, wszystkim wtórował brat Mateusza Marcel (także koszykarz), bo trwający od dawna konflikt między braćmi dla nikogo nie jest tajemnicą.

Dopiero po fakcie wyjaśniono, że Mateusz Ponitka musiał na krótko wrócić do Petersburga, bo za zerwanie kontraktu z Zenitem groziła mu nie tylko wysoka kara finansowa, ale także zawieszenie przez międzynarodowe władze w prawach wykonywania zawodu. Najpierw trzeba było w ciszy i polubownie załatwić sprawę odejścia Ponitki z rosyjskiego klubu, co zresztą szczęśliwie się udało.

To jest męska gra

Nie ma co szczegółowo omawiać zakończonego w Berlinie EuroBasketu; kibice mają go świeżo w pamięci. Tak czy inaczej to prawdziwy sukces polskiej reprezentacji. Zwycięstwo nad drużyną Słowenii w ćwierćfinale imprezy trudno inaczej nazwać niż sensacją czy właśnie cudem. Zmieniając dyscyplinę: to trochę tak, jak gdyby futbolowa reprezentacja Luksemburga wygrała z Niemcami. Słowenię mają w składzie jednego z najlepszych graczy NBA, o ile nie najlepszego, Lukę Dončića, w ogóle na parkiet wychodzą same gwiazdy, a nasz jedyny zawodnik z NBA Jeremy Sochan, „świeżak” wybrany w ostatnim drafcie do San Antonio Spurs, został w Ameryce, żeby przygotowywać się do sezonu.

To nic, że w pierwszym półfinałowym meczu Francuzi przypomnieli Polakom, że są kopcuszkiem, a oni elitą, a w meczu o brązowy medal Niemcy też nie dali naszym szans. Liczy się fakt, że reprezentacja dotarła do strefy medalowej, dała kibicom niezapomniane przeżycia, Mateusz Ponitka w meczu ze Słowenią zaliczył triple-double (kibice koszykówki wiedzą, co to oznacza), a Luka Dončić stwierdził na konferencji prasowej, że jego zdaniem jest on gotowy do gry w NBA.

Sport byłby nudny, gdyby zawsze wygrywali pewniacy. Niespodziewane rozstrzygnięcia stanowią o jego atrakcyjności i o nich pamięta się najdłużej.

Nie płacz, kiedy wygramy

U bukmacherów obstawiać można prawie wszystko. I bukmacherzy z reguły wygrywają, taka ich robota. Raz jednak znaleźli się na krawędzi bankructwa. Działo się to na najwyższym poziomie rozgrywek angielskich, czyli w sławnej Premier League. W sezonie 2015/2016 bukmacherzy oceniali szanse zdobycia mistrzostwa przez Leicester City F.C. na 1 do 5000. Nic dziwnego. Drużyna w poprzednim sezonie ledwie wybroniła się przed spadkiem, dysponowała jednym z najmniej budżetów, szans nie powiększała też osoba trenera. Przed sezonem zatrudniono Claudio Ranieriego, zwolnionego ze stanowiska selekcjonera reprezentacji Grecji

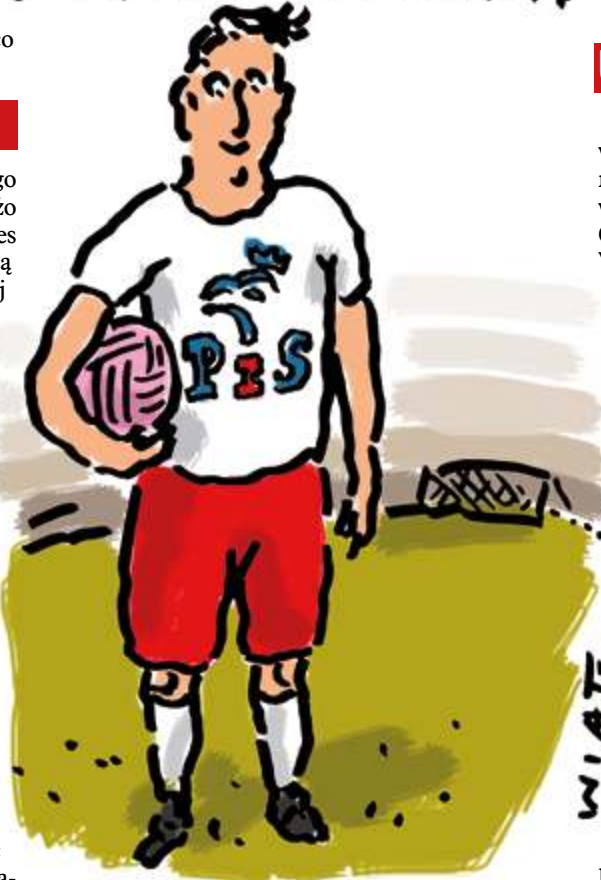
Strajk reprezentacji polskiej po przegranym meczu.



Rysunki TOMASZ WATKIN

Zakład zamknięty na trawie

DOBRA ZMIANA



WATKIN

po kompromitującej porażce jego chłopaków z Wyspami Owczymi w eliminacjach mistrzostw Europy.

Co tu dużo mówić, niżej od mistrzostwa piłkarzy Leicester bukmacherzy obstawili możliwość odnalezienia żywego Elvisa Presleya (1 do 2000) czy wypatrzenie potwora z Loch Ness (1 do 500). Jak kibice na pewno pamiętają, zdarzył się cud i drużyna Leicester City została mistrzem Anglii (dla mnie nie mniejszym cudem jest fakt, że po tym sukcesie na dobre usadowiła się w bezpiecznych, a nawet górnych rejonach tabeli). Okazało się, że wcale nie miała liczba graczy obstawiała sensacyjne rozstrzygnięcie. Byli to wierni kibice klubu. Oczywiście nie stawiali dużych kwot, ot, tak, raczej symbolicznie, dla podkreślenia przywiązania do drużyny. Ale za jednego funta otrzymać można było 5 tys. Pokażna sumka, na złotówki to mniej więcej 25 tys. zł.

Gdy rozgrywki zbliżały się do końca, a piłkarze Leicester wciąż mieli szansę na tytuł, bukmacherzy się przestraszyli. Zaczęli propo-

nować graczom odszkodowanie za rezygnację z zakładów. Niektórzy nie wytrzymali nerwowo, inni nie. Firmy bukmacherskie długo musiały liczyć rany po tamtym sezonie.

Upadli nie mogą walczyć

Sporo można było wygrać, prawidłowo obstawiając w lutym 1990 r. wynik walki Mike’a Tysona z Jamesem „Busterem” Douglasem na ringu w Tokio. Kurs u bukmacherów wynosił 42 do 1. Oczywiście na korzyść Tysona, mistrza świata WBC, IBF i WBA, który przystępował do pojedynku z rekordem 37 wygranych bez porażki. „Buster” miał być dla Tysona workiem do bicia, kimś w rodzaju sparingpartnera przed ważną walką z równieź niepokonanym Evanderem Holyfieldem.

Tyson był jednak tego dnia jakiś nieswoj, zdaniem wielu do ósmej rundy przegrywał nawet na punkty. Wówczas jednak nastąpiły wydarzenia, które na zawsze zapisały się w bokserkich kronikach. Najpierw Tyson prawym podbródkowym posłał „Bustera” na deski, ten był liczony i ledwie wstał na „9” wyjątkowo wolno odliczającego sekundy sędziego. Sprawa wydawała się przesądzona. Tyson ruszył do przodu, chcąc dokończyć walkę. Liczył na to, że przeciwnik wciąż jest zamroczony. Tymczasem wpadł w kombinację czterech ciosów, po których ledwie dotrzymał do końca rundy.

W dziesiątej i, jak się okazało, ostatniej rundzie Tyson znów otrzymał serię ciosów, po której upadł na ring (po raz pierwszy w karierze!) i nie był już w stanie kontynuować walki.

Szerzej nieznany i błysnął

Teraz napiszę o sportowej sensacji, której byłem świadkiem. We wrześniu 1987 r. redakcja wysłała mnie na kolarskie mistrzostwa świata w austriackim Villach.

Jakaś firma bukmacherska uzyskała monopol obsługi zawodów. Wokół trasy ustawiała samochody podobne do budek sprzedających hot dogi i tam przyjmowała zakłady. Dziennikarz z PRL wysyłany do kraju kapitalistycznego nie był hojnie wyposażony w dewizy. Uciułałem jednak jakieś szylingi i pamiętam, że postawiłem wszystko na Andrzeja Mierzejewskiego. Kierował mną nie tylko patriotyzm. Trasa wydawała się jak gdyby stworzona dla naszego trzykrotnego zwycięzcy Tour de Pologne.

Tęczową koszulkę w wyścigu amatorów zdobył Francuz Richard Vivien, kolarz szerzej nieznany, który niczym szczególnym wcześniej

nie błysnął, podobnie zresztą jak później, gdy startował już w szeregach zawodowców. Firma bukmacherska ogłosiła, że nikt trafnie nie wytypował zwycięzcy, zgarnęła wszystkie pieniądze graczy, w tym także te, które z takim bólem wpłaciłem do budki podobnej do tych, w jakich sprzedają hot dogi. Dużo się nie pomyliłem, Mierzejewski był czwarty na mecie, ale prędko uznałem, że nie ma po co zwracać się do firmy bukmacherskiej, aby na podstawie tak drobnej pomyłki zwróciła mi choć małą część wpłaconych przeze mnie szylingów.

Od tamtego czasu nie mam serca do bukmacherów, natomiast do Andrzeja Mierzejewskiego ani przez moment nie chowałem urazy za zawód, jaki mi sprawił w Villach. To był niesamowicie przyzwoity kolarz, zawsze gotowy do pracy dla drużyny, no i bardzo fajny, skromny chłopak. Nic dziwnego, że koledzy z reprezentacji Polski często wybierali go jej kapitanem.

Przypadki chodzą po Duńczykach

Trudno oceniać, co było największą sensacją w historii sportu. Być może skrupulatni statystycy znaleźliby jakiś sposób na obiektywne jej wyłonienie. Ja takiego nie znam i dlatego jestem skłonny uznać za nią mistrzostwo Europy zdobyte przez Duńczyków w 1992 r.

Do wielkiej imprezy piłkarskiej każda ekipa sumiennie się przygotowuje. Plany są opracowywane skrupulatnie, nie tylko co do dnia, ale co do godziny. Starannie wybiera się hotele, sparingpartnerów, ośrodki treningowe, dietetycy wraz z kucharzami dbają o odpowiednie posiłki. Fizjoterapeuci mają pełne ręce roboty. Te przygotowania są tym staranniejsze, im bliżej do imprezy. Tak robili wszyscy, którzy szykowali się do mistrzostw Europy w Szwecji. Wszyscy, ale nie Duńczycy, bo w Szwecji miało ich nie być.

Tamte mistrzostwa były pierwszą wielką imprezą sportową w Europie po przemianach społeczno-politycznych, które dokonały się po 1989 r. na naszym kontynencie. Nie wszędzie przebiegały one w aksamitny sposób.

Do mistrzostw w Szwecji zakwalifikowała się Jugosławia, ówczesna futbolowa potęga. Kraj ten został jednak wykluczony ze względu na konflikt zbrojny w Bośni i Hercegowinie. Miejsce bałkańskiego hegemonu zajęła druga w grupie eliminacyjnej Dania.

Decyzja o wykluczeniu Jugosławii zapadła 9 dni przed rozpoczęciem mistrzostw. Duńscy piłkarze do niczego się nie przygotowywali. Wypoczywali wraz z rodzinami na urloпах, często na egzotycznych plażach. Podczas gdy inni dopinali ostatnie szczegóły przygotowań, największym zmartwieniem duńskich działaczy było ściągnięcie zawodników na miejsce imprezy. Było to – jak się dzisiaj mówi – skomplikowane zadanie logistyczne.

I wówczas zaczęły się dziać nadzwyczajne wydarzenia. Na początek był remis z Anglią, później przyszła porażka z gospodarzami imprezy. O awansie do grupy decydował mecz z zawsze silnymi Francuzami. Francuzi, którzy byli faworytami grupy eliminacyjnej, przegrali jednak z reprezentacją Danii 1:2.

W półfinale czekała na Duńczyków najtrudniejsza z możliwych prób. Przyszło im się zmierzyć z obrońcą tytułu Holandią, w której grał najsłynniejszy bodaj wówczas piłkarz świata Marco van Basten. Padł remis 2:2 i o awansie decydował konkurs rzutów karnych. Swoją okazję zmarnował nie kto inny, ale właśnie van Basten.

Finałowy mecz Danii–Niemcy w Göteborgu przyniósł pewny, choć zupełnie niespodziewany sukces drużynie, która do imprezy w ogóle się nie przygotowywała. W duńskiej bramce cuda robił Peter Schmeichel, a John Faxe oraz Kim Vilfort zdobyli zwycięskie gole. 2:0 nie wygrywa się przez przypadek.

Nasza reprezentacja przygotowuje się do mistrzostw świata w Katarze. Teraz trwają zgromadzenia, sparingi i wszelkie ceremoniału związane z szykowaniem się do wielkiej imprezy.

Duńscy piłkarze raz w historii zdobyli mistrzowski tytuł. Pamiętając, w jaki sposób to osiągnęli, zastanawiam się czasem, czy zamiast lokować reprezentację w luksusowych hotelach, wypuszczać na boisko na treningi i gry kontrolne, nie byłoby lepiej po prostu wysłać zawodników z rodzinami na wypoczynek...

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecinska,
Maciej Mikolajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 21.09.2022 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

– I na takiej armacie chciałbym... – mówił prezes.

Od kwadransa siedział razem z sekretarzem generalnym Prawa i Sprawiedliwości Krzysztofem Sobolewskim, żeby zaplanować swój pogrzeb.

– Na ławecie – sprostował gensek. – Konie też?

– Właśnie się zastanawiam... – zastanawiał się Jarosław Kaczyński. – Niby konie dobrze wyglądają, ale z drugiej strony... że tak powiem... na ulicy zostawiają...

– Srają? – spytał gensek.

Prezes kiwnął głową.

– Się sprzątnie – obiecał Sobolewski.

– No to niech będą konie – zgodził się Kaczyński.

– Tylko niech tak głowami nie robią w dół i w górę, a jeśli już mają robić, to niech robią równo.

– Wyćwicz się. – Gensek się uśmiechnął. – Mamy takich specjalistów w Janowie Podlaskim, że wyćwiczą.

Prezes nie zrozumiał ironii.

– No i marynarze... – powiedział.

– Oj, oni to na pewno będą równo ruszać głowami, zwłaszcza zwolennicy przekopu.

Kaczyński spojrzał pytająco na Sobolewskiego.

– Błaszczak zrobił ankietę w Marynarce Wojennej – wyjaśnił sekretarz generalny. – Który marynarz popierał przekop, awansował o stopień albo dwa, a który był przeciw, stopień w dół albo fora ze dwóra.

– Tak, w marynarce powinna być dyscyplina – zgodził się prezes.

– Lećmy dalej. – Sobolewski spojrzał na zegarek.

– Kobziarz? Czyli dudziarz...

– To prawda, że dudy zbudowane są z koziej skóry? – zachichotał Kaczyński. – Stąd zapewne powiedzenie: jak z koziej dupy trąba... Cały Andrzej, można powiedzieć.

– Można – zgodził się gensek. – Wracając do dudziarza...

– Nie nasza kultura – zamyślił się prezes.

– A co jest naszą kulturą? Skrzypki Janka Muzykanta? Fortepian Chopina?

– Cymbały Jankiela – dodał Kaczyński, ale natychmiast się zreflektował: – Nie, cymbały oczywiście nie...

– No to co?

– Fajarka! – wypalił prezes.

Sekretarz generalny zapisał w notesiku: „Lament grany na fajarce przez pojedynczego muzykanta”.

– Przejdźmy teraz do listy gości z zagranicy – powiedział.

– Oprócz Orbána nikt nie przyjedzie – trzeźwo ocenił Kaczyński. – Armata, konie, marynarze i fajarka wystarczą...

Prezes zwykle nie ulegał sentymentom, ale tym razem zrobiło mu się trochę smutno.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Wołk-Łaniewska: – Oto widzisz, znowu idzie jesień, człowiek tylko by leżał i spał...

Daniszewska: – A tobie co?

– Na poezję mi się zebrało. Gałczyński. – Ja tam mam dość leżenia.

– Ale już wstajesz?

– Do pewnego stopnia. Zasadniczo dalej leżę w wyrku, czekając na całkowite zrośnięcie się kości. Mam cudne zalecenie: mogą stawać, ale tylko na lewej nodze. Prawą nie wolno mi dotknąć podłogi.

– Ważne, że na lewej.

– I co ja mam, kurwa, robić na tej jednej lewej nodze?

– Skręcać w lewo.

– Dzięki za radę. Zmieniając temat: przypomniało mi się powiedzenie: „Masz, dziadu, grosz, żeby cham nie był panem”.

– Ty tak do mnie?

– A czujesz się dziadem?

– Chyba dziadówą. W obelgach też obowiązuje feminatywy.

– To jak by to brzmiało: „Masz, dziadówo, grosz, żeby chamka nie była panią”?

– „Groszę” może.

– Proszę?

– Groszę. Żeby zachować zgodność rodzaju...

– Nie podoba mi się. Zostanę przy dziadzie. Włosi mają zresztą na ten temat smaczniejsze powiedzenie: „Masz, dziadu, grosz, żeby cham nie poznał smaku parmezanu z gruszką”.

– Faj!

– Co faj?

– Parmezan z gruszką. Kocham parmezan i bardzo lubię gruszkę, ale razem – faj!

– Możemy już odejść od twojej kompletnej niekompetencji kulinarnej i powrócić do zagadnienia dziadostwa?

– Nie, jeszcze nie. Bo chciałam ci powiedzieć, że twoje śledzie z piernikiem też mnie przerażają. Jak coś jest słodkie, to jest słodkie, a jak ryba, to ryba.

– To jest właśnie chamskie podniebienie.

– Niewykluczone. W ogóle chyba nie dorosłam do nadmiernego wyrafinowania kulinarnego. Włoska kuchnia ma np. coś, co się nazywa crudo. Jak można jeść surowe krewetki? Ryby to jeszcze, jak jest kartka, że to sushi, ale krewetki? Małże? Ośmiornice? Paskuda!

– A mięso zresz na surowo?

– Ja?

– Tatarka nie wciągniesz od czasu do czasu?

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA widzi światełko w tunelu: już za chwilę będzie mogła wstać. AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA cieszy się jej szczęściem, choć sama ostatnio wstaje niechętnie.



– Owszem. Teraz to będzie ulubione polskie danie z grilla... – Tatar?

– Żebyś wiedziała. Spędzałam weekend ma Mazurach i podjechałam na stację benzynową, żeby kupić węgiel na grilla. Bo co to za Mazury bez grilla? Za dwie torebki, jedną węgla i jedną brykietu, zapłaciłam prawie 50 zł.

– W telewizji mówią, że węgiel podrożał...

– Ale za tonę, nie za 2 kilo. To, co pod rusztem, teraz kosztuje więcej niż to na wierzchu? Mówię ci, jak Polak zobaczy, ile ma płacić za paliwo, to wciągnie tatara z grilla, popijając czystą, która nadal trzyma standard cenowy. Jakiegoś powiedzenia o chacie i taniej wódce nie znasz?

– O wódce chyba nie. Ale jeszcze takie mi się przypomniało: „Gówno chamu, nie zegarek”.

– Chłopu.

– Co chłopu?

– Gówno, nie zegarek. To „Baśń o włóścianinie, ekskrementach i chronometrze”.

– Tak czy inaczej pasuje jak ulał. Gdy patrzę na pisiorów, to zawsze mi te powiedzenia przychodzą do głowy. Spójrz, Wołku, na te twarze, posłuchaj tej pięknej polszczyzny. Słowacki się w grobie przewraca.

– Ale Mickiewicz nie.

– Czemu nie?

– Bo jak ktoś rymował „kupa” z „trupą”, to nie powinien być zbyt wymagający wobec innych.

– Gdzie rymował?

– „Siedzą wokoło wody, jak czarownica kupa/ Grzejąca się nad kotłem, w którym warzą trupa”. „Pan Tadeusz”. Trup w ogóle bardzo Mickiewicza inspirował jako temat do poezji. Mój ukochany wiersz wieszcz brzmi tak: „Gdy tu mój trup w pośrodku was zasiada/ W oczy zagłada wam i głośno gada/ Dusza w ten czas daleka, ach, daleka!/ Błąka się i narzeka, ach, narzeka!”.

– To rzeczywiście poezja na miarę PiS-u.

– A nie mówiłam? Prezes wprost idealnie nadaje się do opiewania trzynastozgłoskowcem. „W willi na Żoliborzu zasiadał wódz miły/ Co mu się nazwiśka i miasta pierdoliły/ Brejz pomylił z Mejzą, Szczecin ze Rzeszowem/ A lud był zachwycony każdym jego słowem”.

– Wołku, nie znalazłam cię z tej strony!

– Aleksandryn polski mam w małym palcu. To taka patriotyczna forma przekazu...

– We mnie jest tyle patriotki, ile w tobie dziewczycy.

– I wzajemnie.

– W tobie jest tyle dziewczycy, ile we mnie patriotki?

– Nie, chyba miałam na myśli odwrotnie. W sumie mamy w nas dwóch równe i proporcjonalne dawki dziewic i patriotek.

– A do wiersza?

– Proszę: „Hej tam, pod Białymstokiem, we wsi Niewodnica/ W dobrobycie wyrosła jedna ładacznicą/ Druga zaś we Warszawie trwoniła swą cnotę/ Obie dla przyjemności, nawet nie za złote/ Kiedy wspólnie nad flaszką zasiadły na kupie/ Wnet stwierdziły zgodnie, że Polskę mają w dupie”.

– Już rozumiem, dlaczego uważasz, że Mickiewicz wielkim poetą nie był. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 216

